

# Sobociński, Władysław

---

O władzy naczelnej w powstaniu styczniowym : (w związku z pracą Franciszki Ramotowskiej, Rząd Narodowy Polski w latach 1863-1864 (skład, organizacja, kancelaria), Warszawa-Łódź 1978)

---

Przegląd Historyczny 72/2, 289-314

---

1981

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WŁADYSŁAW SOBOCIŃSKI

## O władzy naczelnej w powstaniu styczniowym

(w związku z pracą Franciszki Ramotowskiej, *Rząd Narodowy Polski w latach 1863—1864 (skład, organizacja, kancelaria)*, Wydawnictwa Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa — Łódź 1978, s. 423, 24 nlb., 61 ilustr.).

1. Nowa książka Franciszki Ramotowskiej poświęcona jest tematowi dotąd prawie nietkniętemu w historiografii. Monografia powstańczego Rządu Narodowego należy do problematyki ustrojowej i — w pewnym stopniu oraz w pewnym znaczeniu — także prawniczej. Mimo związku z prawem, zwłaszcza politycznym (trudno go tu nazywać państwowym czy konstytucyjnym) i administracyjnym, a także międzynarodowym — nie podjął tej tematyki nikt z prawników, zajmujących się historią. Wyjątkiem są drobne partie w pracach, o dużo szerszym zakresie, S. Huberta i B. Leśnodorskiego<sup>1</sup>; można by jeszcze przytoczyć pobjeżną rzecz T. Kędzierskiego o prawnikach w powstaniu styczniowym<sup>2</sup>.

Przyjmując, że problematyka powstańcza należy przede wszystkim do dziejów polityki, ideologii i walki zbrojnej, należy wyjść od ogólnego pojęcia ruchu (narodowyzwoleńczego, oporu)<sup>3</sup> podczas gdy państwo i związane z nim prawo mogą, lecz nie muszą być produktami tego ruchu. Autorka w przedmowie przeciwstawia sobie chociaż niezbyt wyraźnie, różnice między organizacją spiskową czy powstańczą a państwem, pisząc o kierowanym przez Rząd Narodowy (RN) podziemnym państwie, które prowadziło walkę o niepodległość (s. 5), tj. (wyjaśniębym) o przywrócenie swej egzystencji. Organizację i działalność Rządu Narodowego opracowała w ścisłym powiązaniu z sytuacją polityczną i wojskową powstania z ideologią grup stanowiących oparcie Rządu lub przeciwnych mu; należną uwagę poświęciła charakterystyce osób wchodzących w skład ekip rządowych, jej zwolenników i przeciwników.

Tytuł książki nie jest jednoznaczny i na pierwszy rzut oka prowadzi do niewłaściwego zrozumienia. Autorka wyjaśnia (s. 6), że przydawka „Polski” w

<sup>1</sup> S. Hubert, *Rozbiory i odrodzenie Rzeczypospolitej*, Lwów 1937, s. 155—158 (rozdz. XV, p. I, 1: „Powstanie styczniowe”); J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1976, s. 390—393 (cz. II, pióra B. Leśnodorskiego, rozdz. I, p. IX: „Akty prawne powstania styczniowego 1863—64 r.”). Pomijam tu kilka publikacji skryptowych z historii państwa i prawa Polski XIX w.

<sup>2</sup> T. Kędzierski, *Prawnicy w powstaniu styczniowym*, „Głos Sądownictwa” 1933, nr 2 oraz też osobno w postaci nieco rozszerzonej pt. *Powstanie styczniowe, geneza, przebieg, udział prawników*, Warszawa 1936.

<sup>3</sup> Inne nieco znaczenie tego pojęcia u S. Kieniewiczza, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, gdzie część I, obejmująca około połowę książki, pt. „Ruch” oznacza okres poprzedzający powstanie, do jego wybuchu. Z treści tej fundamentalnej monografii wynika znaczenie tematu, podjętego przez Ramotowską. Autor pisze tam na wstępie m.in., że wszystkie inne sprawy grupował „dookoła historii związków tajnych, Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego”.

nazwie Rządu Narodowego była, chociaż nie zawsze, używana na jego blankietach i dokumentach. Mnie wydawało się początkowo, że w nazwie Rządu występowały dwa przymiotniki: „Narodowy” i „Polski”. W istocie chodzi o dopełniacz od rzeczownika „Polska”, co wynika z użycia tej nazwy dopiero na s. 326<sup>4</sup>. Nie byłoby tego „niedorozumienia”, gdyby — czego unikano świadomie — podano w nazwie, że to był Rząd „Rzeczypospolitej Polskiej”. Taka jak w tytule książki postać jego nazwy wskazywała, że był to rząd powstańczy, nie zaś państwa, mającego ustalone formy.

Wplatając w treść rozprawy sporo elementów porównawczych Ramotowska stwierdza jednak słusznie, że organizatorzy i działacze Rządu Narodowego nie mogli dopasować do warunków naszego powstania żadnych wzorców obcych: modele tworzenia i sprawowania władzy zależały od zmieniającej się sytuacji oraz zadań i warunków pracy konspiracyjnej (s. 355). To samo wyraził dobitnie Oskar Awejde, zeznając w śledztwie, że dla członków Rządu Narodowego nie przedstawiała odpowiedniego wzoru „żadna nauka, żadna historia”, „słabość powstania kazała działać tajemnie, być niejako spiskiem” (s. 96). W istocie trudno znaleźć analogie (oprócz sytuacji w krajach podbitych podczas II wojny światowej przez Niemców — dla organizacji powstańczej, prowadzącej jawną wojnę partyzancką z władzą zaborczą, a podległej władzom konspiracyjnym, które działały sprawnie na terytorium całego kraju (i poza nim, biorąc pod uwagę pozostałe zabory) nie zaś na opanowanej części terytorium. Powstania ludów bałkańskich — udane serbskie i greckie w początku XIX w., czy na razie przegrane bułgarskie z 1876 r., miały oparcie w wiejskich organizacjach samorządowych, dopuszczanych przez Turków. Nowe państwo narodowe tworzyło się tam na gruzach obcej państwowości najezdniczej, ale w nawiązaniu do odwiecznej organizacji samorządowej ludności podbitej przez Turcję<sup>5</sup>. Nieco inaczej było w Czarnogórze gdzie kolektywy społeczne (plemiona, bractwa, wsie) były faktycznie niezależne od władz tureckich ze względu na niedostępność górzystego kraju. W tworzeniu państwa czarnogórskiego, procesie długotrwałej walki z najeźdźcą, duża rola przypadła prawosławnemu metropolicie Cetyni, sprawującemu faktycznie również władzę świecką (formalnie od 1852 r.). O państwowym statusie Czarnogóry zadecydował zaznaczający się od końca XVIII w. powolny wzrost gospodarki towarowo-pieniężnej. Dawne kolektywy nie stały się tu niższymi ogniwami aparatu państwowego (jak np. w Serbii), gdyż w Czarnogórze od połowy XIX w. tworzono nowe jednostki administracji terenowej. Plemiona itp. pozostawały jako podmioty zbiorowe o funkcjach czysto majątkowych (użytkowanie własności komunalnej, obok której istniała drobna własność indywidualna)<sup>6</sup>. Sytuacja bałkańskich bojowników o niepodległość była,

<sup>4</sup> Inaczej zapewne w odezwie z 5 stycznia 1863, gdy pisano, że „Rząd polski” chce przywrócić wolność narodowi itp. (por. *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862—64* (cyt. dalej: *Dokumenty*), red. E. Halićz, S. Kieniewicz, I. Miller, Wrocław 1968, s. 30 n. (występuje tu w dalszym ciągu odezwy i nazwa Narodowy Rząd Polski).

<sup>5</sup> Kwestię tę przedstawiłem w obszernym opracowaniu historii praw słowiańskich od końca XVIII w. do I wojny światowej, w części poświęconej rozwojowi państwowo-prawnemu krajów uwalnianych spod panowania tureckiego. Maszynopis tej pracy z 1968 r. nie doczekał się dotąd druku, ze względów „technicznych”. Por. W. Sobociński, *Problematyka historii praw słowiańskich XIX w.*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, Seria 3, Historia, Warszawa 1968, s. 217—219.

<sup>6</sup> W. Sobociński, *Własność rodzinna a wspólnota plemion, bractw i wsi w Czarnogórze w XIX i XX w.*, KH r. LXXVII, 1969, nr 1, s. 164—177; tenże w „Pamiętniku Słowiańskim” t. XIX, 1969, s. 184—188; J. Skowronek [i inni] *Historia Słowian południowych i zachodnich*, Warszawa 1977, s. 181 n., 389—394 (jest tu m.in. niezbyt ściśle porównanie rozwoju kolektywów w Czarnogórze i Serbii).

zwłaszcza w Czarnogórze akurat odwrotna niż w powstaniu styczniowym (tam właśnie zaborca nie miał stałego oparcia terytorialnego w podbitym niegdys kraju).

Nasza organizacja powstańcza była konspiracją, tym różną od tajnych ruchów i związków, które tworzyły się we wszystkich czasach w Polsce i na pozostałym świecie, że korzystała w dużym stopniu z powiązań z administracją oficjalną Królestwa Polskiego, jak wiadomo, niemal wyłącznie polską i niechętną nadrzędnej swierczności zaborczej. Dzięki temu konspiracyjne władze wykonywały dość skutecznie swoje funkcje na całym terytorium Polski (zwłaszcza, ale nie tylko w Królestwie); stworzona przez nie Organizacja Narodowa pozostawała do końca konspiracją, chociaż jej członkowie byli często znani, przynajmniej w otoczeniu najbliższym, niekoniecznie konspiracyjnym. Wzoru dla niej nie mogły dawać poprzednie powstania, sprawujące jawną władzę na dużej części terytorium Polski.

Niezwykłość sytuacji wytworzonej przez powstanie styczniowe rozumiano dobrane i po stronie rosyjskiej. „Moskowskije Wiedomosti” pisały w nrze 113 z 1863 r.: „Czy bywało kiedyś coś podobnego na świecie? W pamięci dziejowej wiele było narodowych powstań, pośród których wobec prawnego rządu utwierdzał się nowy rząd, lecz to było zupełnie przy innych warunkach, było to wówczas, kiedy cała masa narodu stawała przeciwko prawnemu rządowi, kiedy ten mógł opierać się tylko na wojsku, kiedy cała administracja się rozprzegła, kiedy strona przeciwna mogła wystawić przeciwko wojsku równie silne armie i otwarcie wyprzeć go z miast i całych prowincji [podkreślenie moje — W.S.J.]. Lecz takiej podwójnej władzy, jaka istnieje obecnie w Polsce, nigdy nigdzie nie było”<sup>7</sup>.

Książka Ramotowskiej wzorowo wykorzystwała literaturę i źródła. Autorka wykazuje zdumiewającą orientację w zasobach archiwalnych, z których czerpie od dawna materiał do swoich prac poświęconych głównie, chociaż nie wyłącznie powstaniu styczniowemu. Kilka nowych przyczynków źródłowych umieściła w aneksach. Można by sobie tylko życzyć, by wykorzystwała w nieco większym stopniu również publikacje ukazujące się w czasach powstania w formie broszur i książek lub artykułów dziennikarskich, m.in. w prasie rosyjskiej. W niniejszych uwagach wskażę kilka takich pozycji<sup>8</sup>.

2. Autorka omawia kolejne rządy powstańcze (tj. składy RN) w liczbie aż dziesięciu. Rozdział I obejmuje 6 rządów do czerwca 1863 r., zaś rozdział II dwa późniejsze do października t.r. Dwom ostatnim rządóm poświęcono osobne rozdziały, rozbite na podrozdziały według problemów. Nie ma potrzeby podawać tu w streszczeniu bogatej zawartości tak obszernego dzieła. Wystarczy wskazać na niektóre zagadnienia nowe, wydobyte przez autorkę ze źródeł, i na kwestie wątpliwe lub dyskusyjne. Uderza przede wszystkim ustalenie tak dużej liczby rządów. Marian Dubiecki, czynny niemal przez rok w naczelnym kierownictwie powstania, wymienił sześć rządów (wliczając dyktaturę Langiewicza) — przyjął bowiem, że przed zamachem majowym („czerwonych prawników”) nie było zmiany rządu<sup>9</sup>. Według Edwarda Maliszewskiego było siedem rządów powstańczych, gdyż

<sup>7</sup> Cytuję według niezbyt starannego przekładu (który poprawiam w jednym miejscu) w: K. Widmann, *Nowe podstawy praw narodowych, studium polityczne*, odział I: *Narodowość i rewolucja*, Lwów 1864, s. 106 w przypisie.

<sup>8</sup> M.in. wskazana powyżej pozycja K. Widmanna, pisana przed powstaniem, oddana do druku w czasie, gdy jeszcze ludzono się nadzieją zwycięstwa.

<sup>9</sup> M. Dubiecki, *Lista członków Rządu Narodowego (powstańczego) w r. 1863—64*, KH r. XXXVI, 1922, s. 114—116. Używam tu zamiast pełnych nazw często skrótów: KCN i RN, jak w publikacji źródłowej *Dokumenty*.

dyktaturę Mierosławskiego tylko wspomniał jako „dopiero zamierzoną”, zaś Brzezińskiemu (z Waszkowskim) przypisał jedynie „nieudane próby wytworzenia na nowo organizacji powstańczej”<sup>10</sup>. Z przedmowy do wydawnictwa dokumentów KCN i RN wynikałaby liczba ośmiu rządów (w tym obydwie dyktatury z początku 1863 r.); o rządzie Brzezińskiego jest tam tylko krótka wzmianka w punkcie obejmującym „rządy Traugutta”<sup>11</sup>. W książce Ramotowskiej właśnie rządowi Bronisława Brzezińskiego, zwykle pomijanemu, „przydzielono” najwięcej miejsca (stron 85); mniej zajmuje tu rząd Romualda Traugutta (stron 72), w istocie nieco dłuższy od faktycznego trwania rządu Brzezińskiego (licząc do jego ucieczki na jesieni 1864 r.), a przede wszystkim bardziej sprężysty i zarazem w działaniu radykalny. W stosunku do czasu trwania (około 3 miesięcy) autorka zajęła się najdokładniej rządem Karola Majewskiego (stron 54), zapewne dlatego, że chociaż „kolicyjny” i skrajnie umiarkowany rozporządzał organizacją najbardziej rozbudowaną i czynną, co wynika m.in. z orientacyjnych liczb (s. 376) korespondencji: na około 6400 numerów rząd Majewskiego wymienił pism około 3075 (Traugutta około 1070, Brzezińskiego około 150). Nie może to dziwić, gdyż rząd Majewskiego funkcjonował w szczytowym rozwoju działań powstańczych, gdy aparat carskich represji i terroru nie był jeszcze zbytnio „rozkręcony”.

Wyodrębnienie tych trzech rządów, podobnie jak trzech innych krócej trwających, poczynając od „kwietniowego” Agatona Gillera nie nastęrcza wątpliwości. Są natomiast trudności z początkowymi czterema rządami, które omówiono w punktach 1 i 2 rozdziału I. Należy dobrze wyczytać się w treść obu tych podrozdziałów, gdyż w tytułikach wymieniono nie cztery, lecz aż siedem organów o charakterze centralnym. Odpada z nich Komisja Wykonawcza, sprawująca (z Bobrowskim na czele) kierownictwo działań powstańczych zaraz po 22 stycznia 1863, według autorki, „zupełnie samodzielnie” (s. 34), jednak — co wynika z tekstu — tylko w zastępstwie nieobecnego Tymczasowego Rządu Narodowego. Wyodrębniony w tytułiku podrozdziału 2 Krakowski Wydział Wojny był w Rządzie Narodowym Cywilnym przy Langiewiczu jedynym z wydziałów, który zdażył się ukonstytuować i utrzymać przez pewien czas po aresztowaniu dyktatora. Poza tym była jeszcze Komisja Wykonawcza Dyktatora (16—27 marca t.r.) złożona z członków Tymczasowego RN oraz jego Komisji Wykonawczej; jednakże podobny organ istniał też do czasu ogłoszenia dyktatury Langiewicza (11 marca t.r.) od 24 lutego. Można się w tym zgubić, gdy weźmie się też pod uwagę wspomniany już RN Cywilny, powołany przez Langiewicza (12 marca); wypadłoby do 27 marca aż pięć centralnych organów, nie licząc różnych dyktatur. Dezorientuje też wyliczenie rządów (s. 365) w związku z treścią punktu 2 „Posłowania” o dokumentacji kancelaryjnej RN — w liczbie pięciu podczas pierwszego półrocza powstania, a nie sześciu (jak podano w tytule rozdziału I), chyba że za rząd uznana się wspomniana i tu Komisję Wykonawczą Bobrowskiego. Jest tu jednak wskazówka pozwalająca pojąć, w jaki sposób doszła autorka do liczby czterech początkowych rządów. Otóż wymieniła wśród nich oprócz KCN jako Tymczasowego RN obydwie dyktatury, chociaż L. Mierosławskiego była tylko „faktyczna” (17—23 lutego). Co się tyczy Komisji Wykonawczej, to wchodziła ona zarówno w skład RN Tymczasowego (od 24 lutego do 12 marca), jak i później jako Komisja Wykonawcza Dyktatora, gdy rząd funkcjonował w miejsce powołanego przez Langiewicza, lecz jeszcze nieukonstytuowanego RN Cywilnego. Tylko w ten sposób da się przyjąć, że do utworzenia w końcu marca „rządu kwietniowego” (Gillera) były cztery inne rządy narodowe. Autorka nie postawiła tej kwestii wyraźnie, chcąc zapew-

<sup>10</sup> E. Maliszewski, *Organizacja powstania styczniowego*, Warszawa 1922, s. 38—48.

<sup>11</sup> *Dokumenty*, s. XV—XXVIII.

ne unaocznieć zagmatwaną sytuację, w jakiej rządy te powstawały i przestawały istnieć.

Przy poszczególnych rządach (z wyjątkiem dyktatury Mierosławskiego) Ramotowska omawia podległe im organy resortowe, zwane komisjami, potem wydziałami, a odpowiadające ministerstwom w rządach normalnych. Nastawienie archiwistyczne rozprawy powoduje, że dużo miejsca zajmuje w niej nie tylko Sekretariat Stanu (zorganizowany za rządu Majewskiego, s. 136 n.) o randze równej wydziałom rządowym, ale także Ekspedytura, organ pomocniczy, stanowiący początkowo jedną z agend urzędu naczelnika m. Warszawy. Osobno, przed innymi władzami (resortami) rządowymi, omawia się sekretarza stanu, jako organ utrzymujący kontakty między nimi a Rządem i biorący udział w jego posiedzeniach; drugi raz jest o nim mowa po opisie wszystkich wydziałów, jako naczelniku Sekretariatu Stanu. W istocie była to kancelaria Rządu, zaś sekretarz stanu jego sekretarzem (s. 139 n.); tak też na jego pieczęcie był napis „sekretarz RN”<sup>12</sup>. Głos sekretarza stanu na posiedzeniach RN był doradczy *de iure, de facto* liczono się z nim (s. 137).

Osobne omawianie funkcji sekretarza stanu jako pośrednika między resortami a Rządem (i organami terenowymi) można usprawiedliwić genezą tego urzędu w monarchii absolutnej XVII—XVIII w. gdzie sekretarze stanu byli pośrednikami między monarchą a jego Radą, w skład której jednak nie wchodziłi<sup>13</sup>. Podobną rolę miał sekretarz stanu we Francji napoleońskiej, gdzie jako pierwszy wśród ministrów był kierownikiem kancelarii cesarskiej. W Księstwie Warszawskim, a jeszcze bardziej w Królestwie Polskim organ ten, wzorowany na francuskim, przybrał nieco inny charakter, gdyż obok monarchy z Sekretariatem Stanu był rząd krajowy z własną kancelarią. Autorka widzi różnice między Sekretariatem Stanu Królestwa, a tak samo nazwanym organem Rządu Narodowego (s. 168 n.), bierze jednak pod uwagę głównie wagę załatwianych spraw (przesadna charakterystyka Sekretariatu Królestwa jako „skrzynki do listów”). Jest trafne porównanie sekretarza RN 1863/64 r. z radcą sekretarzem generalnym z 1831 r., gdyż były to stanowiska analogiczne, bardziej przy tym zbliżone do napoleońskiego ministra-sekretarza stanu, niż do tegoż przy królu saskim lub cesarzu rosyjskim. Natomiast radca sekretarz stanu w Radzie Stanu Królestwa przypominał powstańczego sekretarza stanu tylko w jego funkcji kierownika kancelarii.

Szczegółowe opracowanie Ekspedytury, zwłaszcza w rządzie Traugutta może wydać się zbędne, gdyż nie był to organ o charakterze rządowym, lecz funkcje jego były głównie techniczne, częściowo tylko biurowe, zaś podlegał nie bezpośrednio Rządowi, lecz Sekretariatowi Stanu. Autorka usprawiedliwia to znaczeniem Ekspedytury, od której zależał „zasięg oddziaływania Rządu”, a nawet w ogóle możliwość jego działania (s. 234 n.). Jednakże rola organów pomocniczych tego typu, umożliwiających funkcjonowanie władz każdego stopnia, także naczelnym, nie należy wprost do tematu poświęconego tym władzom. Nie ulega wątpliwości, że w pracy o naczelnej władzy państwowej nie byłoby miejsca na opis funkcji jego najniższych komórek pomocniczych. Jednak w wypadku rządu powstańczego, te komórki pomocnicze miały dużo większą rolę, niż w rządach normalnych. Rozbudowa tekstu o Ekspedyturze tłumaczy się także archiwistycznym nastawieniem książki, przy którym funkcje kancelaryjne przysłaniają stronę merytoryczną załatwianych spraw (Autorka stwierdza, że nie zajmuje się działalnością, a tylko organizacją i mechanizmem funkcjonowania RN, s. 360). Zajmując

<sup>12</sup> Por. ilustrację nr 55: pismo sekretarza RN z 15 lipca 1864.

<sup>13</sup> H. Izdebski, *Kolegialność i jednoosobowość w zarządzie centralnym państwa nowożytnego*, Warszawa 1975, s. 24 n.

się tak szeroko funkcjonowaniem Ekspedytury autorka świadomie wyszła poza granice właściwego tematu, m.in. też celem wskazania udziału w pracach tego organu różnych warstw społecznych (s. 235 n.), od bogatych i wykształconych do najuboższych. Daje to wgląd, bynajmniej nie wąski, do składu Organizacji Narodowej i całego ówczesnego ruchu oporu.

Skupiając temat na zagadnieniu władzy naczelnej powstania autorka dochodzi do nowych wyników w kilku kwestiach o charakterze zasadniczym. Należy tu ustalenie charakteru tej władzy w okresie rządu Traugutta, czemu autorka poświęciła w rozdziale III osobny punkt i pt. „Czy formalna dyktatura?” Wbrew stanowisku panującemu w historiografii, czasem nawet wbrew źródłom, Ramotowska ustala kolegialność tego rządu, przyjmując że można by mówić najwyższej o dyktaturze faktycznej, nie opartej na żadnym akcie (jak co do Mierosławskiego i Langiewicza). By nie popaść w otwartą sprzeczność ze zdaniem przeciwnym, utrwalonym też w fundamentalnym dziele S. Kieniewicza, Ramotowska w sposób nieco rozbrajający stawia tezę o dyktatorskim charakterze rządów Traugutta jakby własną — obok innej, równoległej tezy o ich kolegialności (s. 203). W istocie, wbrew twierdzeniom najbliższych współpracowników Traugutta<sup>14</sup> autorka zestawiła wiele przekonujących źródeł, które wskazują na kolegialność jego rządu. Wymowny jest zwłaszcza dokument, odnaleziony w Moskwie o składzie RN w grudniu 1863 r., złożonym z prezesa (kierującego bezpośrednio sprawami zagranicznymi) i dyrektorów pięciu wydziałów (s. 202). Dokument ten uzasadnia tezę autorki, że rządem („kołem rządzącym”) przy Traugucie byli dyrektorzy wydziałów. Według mnie wszystko przemawia za tym, że — wyrażając się terminologią doktryny prawnopństwowej — rząd dyrektorski, ustalony od kwietnia 1863 r. zwłaszcza za Majewskiego, w którym administracja należała do szefów resortowych, podległych kolegium rządowemu, zastąpiono teraz przez system koncyliarny, ze stanowiskiem prezesa współpracującego na zasadzie nadrzędności z szefami resortów (ministrami, w organizacji 1863/64 r. dyrektorami)<sup>15</sup>. W praktyce powstańczej, wobec tajności władz i coraz większych trudności zbierania się ciał kolegialnych, przybierało to zapewne na ogół formę rządów osobistych, w których głowa (prezes) rządu uzgadniał sprawy osobno z kierownikiem każdego resortu. Forma taka, właściwa rządowi absolutnemu, była w okresie powstania styczniowego już przestarzała i nie mogła stanowić wzoru, świadomie wybranego przez RN, którego akt organizacyjny (dzisiaj nieznan) stawiał na czele resortów osoby spoza kolegium rządowego. Jak pisze Ramotowska, „ze względów bezpieczeństwa obrady kolegialne ograniczano teraz do minimum” (s. 204, 357 n.). Autorka wyszukuje ślady, że do rządu Traugutta wchodziły też inne osoby, oprócz dyrektorów, stanowiąc jego właściwe „koło rządzące”, ponadresortowe (s. 201 n.) — opiera jednak na tych danych zbyt kruche hipotezy. W dalszym ciągu rozprawy pisze o Traugucie jako o prezesie Rządu (s. 206, 263 n.), zaś nazwy „dyktatura” w stosunku do niego używa w cudzysłowie (s. 262). Gdy zaś wspomina, że Traugutt „zastrzegł sobie obsadę” Wydziału Wojny, nasuwa się wniosek, że byłoby to niepotrzebne, gdyby sprawował on sam władzę rządową jako dyktator i mógł podejmować bez narady z innymi członkami władzy na-

<sup>14</sup> Zwłaszcza dobitnie, z objaśnieniem „pozornej” kolegialności rządu Traugutta, stwierdził to M. Dubiecki, op. cit., s. 116 (tekst zacytowany przez autorkę na s. 199 n.).

<sup>15</sup> H. Izdebski, op. cit., s. 80, 85, 89, 124 n.; tenże, *Rada Administracyjna Królestwa Polskiego w latach 1815—1830*, Warszawa 1978. Postawienie takiej hipotezy nie mogłoby w każdym razie oznaczać, by Traugutt sam jeden występował na zewnątrz (*Dokumenty*, s. XXVI), gdyż „na zewnątrz”, tj. wobec innych władz, ludności itp. akty wychodziły nie od dyktatora, ale właśnie od RN.

czelnej decyzje o obsadzie wszystkich wydziałów. Nie ulega wątpliwości, że forma rządu Traugutta była kolegialna, co wyrażało się m.in. w nagłówkach pism i w tytule jego szefa. Realizacja tej formy była jednak utrudniona i zależała od okoliczności. Za dowód kolegialności rządu Traugutta uważałbym też zdanie Zygmunta Kaczkowskiego, który jako agent obcego wywiadu znał doskonale stosunki w organizacji powstańczej, gdy po otrzymaniu dekretu kasującego wyrok wydany na niego przez tajny sąd we Lwowie, pisał 4 lutego 1864 w odwołaniu: „Jeszcze podówczas był Traugutt w Rządzie, człowiek poważny, sumienny i pełen zacności, i tacy byli wszyscy, którzy z nim władzę dzielili”<sup>16</sup>. Podobna sytuacja była w rządzie Brzezińskiego, gdzie kolegialność (ograniczona do trzech osób) występowała wyraźniej, przy czym członkowie byli dyrektorami wydziałów, zaś Brzeziński, zajmujący w Rządzie główne stanowisko, jego prezesem (s. 274) lub naczelnikiem (s. 334). O dyktaturze nie mogło tu być mowy już ze względu na brak człowieka takiej miary, jakim był Traugutt.

Mogą też dziwić w książce Ramotowskiej nadmierne rozmiary rozdziału o rządzie Brzezińskiego, chociaż po aresztowaniu Traugutta powstanie wygasło, zaś jego organizacja cywilna znajdowała się w upadku. W historii powstania styczniowego pomija się zwykle rządy Brzezińskiego traktując je jako fikcję. Ramotowska zajmuje się dokładnie tymi rządami, nawet po ucieczce Brzezińskiego za granicę. Przyjęcie końcowej daty kwietnia 1865 r. (s. 350)<sup>17</sup>, mogłoby oznaczać, że powstanie trwało nie rok i kilka miesięcy, ale przeszło dwa lata. Według Ramotowskiej koniec ostatniego RN wyznacza nie data wyjazdu Brzezińskiego z Warszawy, ale zniszczenie autentycznych pieczęci (co do tego są wątpliwości, których autorka nie podziela), gdy Brzeziński powróciwszy chwilowo do kraju wręczył je Stanisławowi Krzemińskiemu. Jest to kwestia dyskusyjna, chociaż do takiego jej postawienia upoważnia znaczenie pieczęci rządowych w organizacji powstańczej. Należy zresztą przyznać, że rozdział IV rozprawy stanowi nowy i cenny wkład do dziejów końcowego stadium i upadku powstania, zwłaszcza stosunków z organami działającymi za granicą. Pod tym względem autorka uzupełnia pracę J. Borejszy o emigracji postyczniowej, gdzie kwestie te nie znalazły należnego oświetlenia. W tym rozdziale Ramotowska jest chyba najbardziej samodzielna, nie tylko ze względu na koncepcje organizacyjno-powstańcze, ale i nagromadzenie faktów mało znanych lub całkiem nowych.

Zastrzeżenia budzi koncepcja „dwuwładzy”, na którą Ramotowska kładzie duży nacisk powołując się na akt pełnomocnictwa z 5 lipca 1864, udzielonego przez RN Janowi Kurzynie (s. 316). Do pojęcia „dwuwładzy” należy niezależność od siebie obu władz; wzorem dla autorki jest tu chyba *dwojewładztwo* Rządu Tymczasowego i Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich po zwycięstwie rewolucji lutowej w Rosji. Tymczasem Kurzyna był pełnomocnikiem i to z mocą ograniczoną w art. 3 aktu ustanowienia. Władza Kurzyny była pochodna, chociaż szersza od zakresu przyznawanego innym osobom, które w różnym czasie RN upoważniał do działania za granicą. Słusznie też autorka stwierdziła, że w istocie władzę zwierzchnią zachował dla siebie RN, udzielając Kurzynie in-

<sup>16</sup> Z. Kaczkowski, *Rewolucyjne sądy i wyroki*, Paryż — Wiedeń 1866, s. 74.

<sup>17</sup> W innym miejscu (s. 334) autorka uznaje moment wyjazdu Brzezińskiego z Warszawy za koniec istnienia RN; miało to nastąpić, według ustaleń w przyp. 175, w końcu października (sądzą że raczej w połowie listopada, zgodnie z przytoczonymi materiałami śledczymi rosyjskimi, jeżeli przyjąć, że dane zawarte w nich są według kalendarza juliańskiego). Należałoby wyraźnie uzgodnić te twierdzenia. Na ogół przyjmuje się, że Organizacja Narodowa przestała istnieć z chwilą aresztowania Waszkowskiego 19 grudnia 1864 (por. *Dokumenty, Przedmowa*, s. XXVIII; H. Jabłoński, *Aleksander Waszkowski*, Warszawa 1963, s. 124 n.).



strukcji i kontrolując jego działalność (s. 328 n.); nie było to przecież „wbrew normatywom”, gdyż akt z 5 lipca oznaczał wyższość RN jako mocodawcy, zastrzegającemu sobie zresztą w art. 5 składanie przez pełnomocnika (Kurzynę) sprawozdań i rachunków. Sam Kurzyzna uważał się za urzędnika RN (s. 337). Ograniczenie pełnomocnictw Kurzyny szło nawet dalej niż według litery aktu z 5 lipca. Kurzyzna nie czuł się upoważniony do sprawowania nadzorczej władzy sądowej, którą wykonywał RN także poza granicami zaboru rosyjskiego, m.in. kasując dekretem z 29 lutego 1864 wspomniany wyrok sądu lwowskiego i zlecając powołanie nowego sądu w Paryżu W. Przybylskiemu. Po jego zwolnieniu ze stanowiska sprawę przekazano Adamowi Sapieżce, a po dymisji tegoż zajął się nią Kurzyzna, który jednak uznał słusznie, zdaniem Z. Kaczkowskiego, że „jego stanowisko... nie było po temu”. Widocznie Kurzyzna uważał, że jego ogólne pełnomocnictwo nie obejmuje spraw sądowych, do których musiałyby mieć osobny mandat RN<sup>18</sup>.

Pisząc o „dwiurządzu” Ramotowska była zapewne pod wrażeniem długotrwałych starań Brzezińskiego i innych działaczy o przeniesienie RN za granicę (s. 290 n., 304 n., 308, 330 n., 344 n.), albo też o przysłanie spośród emigracji odpowiedniego następcy do Warszawy (s. 318 n., 324 n.). Dużo też uwagi w rozdziale IV poświęciła planom nowej organizacji powstańczej o zadaniach głównie wojskowych. Wynikało przecież z tych planów, że chodzi o przygotowania obliczone na odległą przyszłość. Zdaniem Ramotowskiej były one jakby „przesłaniem ideowym odchodzącej wraz z upadkiem powstania styczniowego epoki polskiego romantyzmu” (s. 345), a udaremniła je tzw. wielka prowokacja (s. 346). Autorka pisze z widoczną aprobatą zwłaszcza o planie z początku 1865 r.: ma jednak na względzie głównie jego podstawowe zasady, zwłaszcza oparcie się na ludzie wiejskim. Gdy chodzi o taktykę powstańczą, zauważyłbym, że plan ten stanowi jakby nawrót do pierwotnego (z 1862 r.) programu Organizacji Narodowej, polegającego na stopniowym przejmowaniu władzy nad krajem i przygotowywaniu powstania, którego termin miał być oznaczony po zakończeniu działań Organizacji Narodowej (s. 8—10, 351 n.).

W różnych miejscach rozprawy Ramotowska zajmuje się pieczęciami RN i jego organów, co ma ścisły związek z tematem, gdyż sfragistyka powstańcza odzwierciedla w sobie zasady jego organizacji — obejmując też sobą pierwiastki jego koncepcji ideologicznych. Ustalenia autorki dotyczą rodzaju godła, umieszczanego na pieczęciach (poczynając od KCN) i przepisów o posługiwaniu się pieczęciami. Znaczenie ustrojowe miała symbolika godła napieczętnego, umieszczenie w nim korony oraz liczba herbów na tarczy. Pieczęć główna KCN miała tarczę dwudzielną (jak na godle z czasów powstania listopadowego) z Orłem i Pogonią, a podobnie na pieczęci dyktatora Langiewicza — co odpowiadało strukturze państwowej Rzeczypospolitej, która polegała na unii dwóch państw: Polski (Korony) i W. Ks. Litewskiego. Już jednak uchwała KCN ustanawiała pieczęć z Orłem, Pogonią i Archaniołem połączonymi (co było przedmiotem dyskusji) nie koroną, lecz krzyżem. Dekret z 10 maja wprowadzał w miejsce krzyża koronę jagiellońską, która miała oznaczać według autorki „jedność państwową 3 prowincji składających dawną Rzeczpospolitą” (s. 20, 103, 185). Nie jest to ścisłe, gdyż Ruś nie stanowiła wyodrębnionej jednostki w ustroju Polski przedrozbiorowej. Oparto się tu raczej na zasadzie narodowości, którym rzekomo odpowiadały trzy części składowe dawnej i nowej Polski, mające — jak podkreślono w uchwale z 10 maja — stanowić „jedną państwową całość”. Nie było tu konsekwencji, gdyż mieszano kryteria terytorialno-historyczne, z aktualnymi pojęciami o narodach (w dekreście z 10 maja jest zresztą mowa tylko o ludach i mieszkańcach) istniejących na terytorium

<sup>18</sup> Z. Kaczkowski, op. cit., s. 74—78.

Rzeczypospolitej sprzed rozbiorów. Z licznych aktów RN wynikało, że przez Litwę rozumiano i Białoruś, czego jednak zwykle nie zaznaczano, zwracając się ogólnie do „Prowincji Litewskich”. Tak pojęta Litwa nie pokrywała się z dawnym Wielkim Księstwem Litewskim jako częścią Rzeczypospolitej, gdyż część jego terytorium weszła w skład Księstwa Warszawskiego, potem Królestwa Polskiego, lecz obejmowała tzw. Kraj Północno-Zachodni (sześć guberni rosyjskich). Bardziej zawile przedstawiała się nazwa Rusi, czy Prowincji Ruskich, do których zaliczano Wołyń, Podole i Ukrainę (czasem tylko Wołyń i Ukrainę) więc trzy gubernie Kraju Południowo-Zachodniego, ale bynajmniej nie Białoruś. Były to więc ziemie czy województwa ruskie, które przed rozbiorami należały do Korony; pomijano tu jednak teraz wschodnią część Galicji. Jak widać, występowało duże pomieszanie w określeniach „ludów” czy „krajów” pod panowaniem rosyjskim. Pomieszenie to odbiło się też w publikacjach późniejszych o powstaniu styczniowym, gdzie nazwy Litwy i Rusi, w znaczeniu niezbyt aktualnym już w połowie XIX w., płaczą się z tworzącą się już wtedy terminologią odnośnych ziem, jako obejmujących Litwę, Białoruś i Ukrainę (przynajmniej prawobrzezną). Wskazał na to W. Dżakow w recenzji dzieła S. Kieniewicza (KH r. LXXX, 1973, nr 4, s. 957) przytoczywszy m.in. tekst francuski porozumienia rewolucjonistów polskich, rosyjskich i ukraińskich, gdzie nazwę „la Russie” oznaczającą Rosję zastępowano, gdy chodziło o Komitet dla Ukrainy, różnymi określeniami; wynika z tego jednak, na co Dżakow nie zwrócił uwagi, że odnośna terminologia była wtedy jeszcze chwiejna i niezupełnie ustalona. Nic dziwnego, że i Ramotowska pisze o Litwie i Rusi, o uświadomionych politycznie Rusinach (s. 20), języku ruskim (s. 148), a kładąc często obok siebie, zgodnie z aktami powstańczymi, Litwę obok Rusi, wspomina też o Białorusi i Ukrainie jako znajdujących się na terytorium przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Podział na „prowincje” miał odbicie w strukturze Organizacji Narodowej — przy czym zaliczano do nich nie tylko Litwę i Ruś, ale także Galicję i Poznańskie (lub ściślej: zabory austriacki i pruski). W programie powstańczym z 1862 r. były dla nich wszystkich komitety prowincjonalne, podległe KCN, potem RN (s. 10 n.) zamienione potem na wydziały prowincjonalne (s. 102). Miały one według autorki, przynajmniej na Litwie i Rusi „szeroką autonomię” (s. 157), co kłóci się z poprzednim jej twierdzeniem, o pozbawieniu tych prowincji „praw autonomicznych” w dekreście z 10 maja 1863 (to samo można powiedzieć o „pełnej władzy” wydziałów w zaborach austriackim i pruskim, która — jak wyjaśnia się dalej — polegała na wykonywaniu aktów RN, s. 226).

Korona jagiellońska wieńczyła wszystkie herby umieszczone na trójdzielnej tarczy; wobec tego Orzeł — herb Polski właściwej — był już bez korony; za to włożono mu w szpony nowe symbole, nie przewidziane w dekreście z 10 maja: miecz i krzyż. Dochodziły do tego napisy w otoku „Rząd Narodowy”, i — wyrażający demokratyczną ideologię — „Wolność, Równość, Niepodległość”. Znaczenie korony w godle nie wywoływało początkowo sprzeciwów (dodałbym: zwłaszcza, gdy nie było jej na głowie Orła). Uchwala z 20 stycznia usuwała na krótko koronę, gdyż — wychodząc z pozycji republikańskich — nie chciano przesądzać ustroju przyszłej Polski (s. 21). Zupełnie bez korony była dwuherbowa pieczęć Komisji Wykonawczej Dyktatora (s. 76), a potem projektowane (za rządu Majewskiego) godło na banknotach (tylko z Orłem, za to z napisem trójjęzycznym, s. 148). Na zdjęcie korony z pieczęci nie zdecydował się nawet „czerwony” rząd F. Dobrowolskiego, mimo nacisku I. Chmielińskiego (s. 185). Autorka od siebie jakby popierała jego stanowisko, przyjmując że korona była wprawdzie symbolem jedności Polski w granicach przedrozbiorowych, jednak brak jej „oznaczał przyjęcie idei republikanizmu, a w owym czasie i rewolucjonizmu” (loc. cit.) Trzeba

przyznać, że godło z koroną w czasach powstania styczniowego, chociaż w intencjach nawet radykalnych działaczy nie oznaczało monarchizmu, w istocie łączyło się z jego ideą, która była żywa i groźna dla rozwoju społeczno-narodowego jeszcze wtedy i dużo później nawet w Polsce międzywojennej; inaczej w Polsce Ludowej, gdzie brak korony jest głównie nawiązaniem do tradycji rewolucyjno-demokratycznych z XIX w. Symbolikę pieczęci RN autorka uznała w tezach końcowych (s. 353 n.) za demokratyczną; wyrażała ona nie tylko zasięg terytorialny władzy RN, ale też jedność narodu, mimo różnej przynależności prowincjonalnej i różnic społeczno-politycznych. To ostatnie, warto objaśnić, było w zasadzie dodatnie podczas walki o niepodległość, chociaż w praktyce często ją hamowało i osłabiało. O znaczeniu pieczęci władz narodowych 1863 r. nie wahałbym się przytoczyć dobitnych słów Józefa Piłsudskiego. Pieczęć powstania styczniowego o której wyrażał się tak entuzjastycznie oznaczała, i to przede wszystkim, walkę z władzami i prawami wymierzonymi przeciwko Polakom.

Ramotowska zaliczyła w przedmowie do głównych problemów pracy sprawy organizacyjno-ustrojowe (z kancelaryjnymi włącznie, s. 6). Problem ten nazywała inaczej „poszukiwaniem modelu władzy”. Momenty porównawcze w książce są rozproszone i raczej powierzchowne; ich szersze uwzględnienie wymagałoby znacznego powiększenia rozmiarów pracy. Z zagadnień zasadniczych porównania dotyczą jednoosobowości lub kolegialności rządu (tj. naczelnego organu władzy). Uproszczeniem jest traktowanie jednoosobowości jako równoznacznej z pojęciem dyktatury, gdyż dyktatura może też być kolegialna. W uchwale oddającej władzę dyktatora Mierosławskiemu powołano się na wzór powstania listopadowego, miano jednak na względzie niedopuszczenie do niej osoby nieodpowiedniej jaką był Józef Chłopicki (s. 24). Podsumowując wyniki rozdziału I o sześciu początkowych rządach (s. 128) autorka od siebie przyjmuje dla modelu dyktatury wojskowej z pomocniczym organem cywilnym — podobieństwo z władzą Kościuszki w 1794 r. (na s. 354 też z dyktaturą Tyssowskiego). Co do RN kolegialnego (*nota bene*, w powstaniu będącego też dyktaturą) — wskazuje w tym miejscu tylko model z aktu organizacyjnego KCN z r. 1862. Dopiero w zakończeniu rozprawy (s. 354) stwierdza się „powielanie rządów narodowych z okresu wojny polsko-rosyjskiej r. 1831 i rewolucji krakowskiej r. 1846” (ten drugi rząd nie objął przecież władzy, ustępując jednoosobowej dyktaturze). Przyjęcie wpływu na rząd Traugutta wzoru z 1831 r. (s. 202) wymaga objaśnienia, że chodzi o rząd według uchwały z 17 sierpnia t.r.

Autorka pominęła właściwie określenie modelu centralnych organów zarządu resortowego, mówiąc ogólnie o „komórkach” (raczej: władzach lub organach) resortowych. Były to początkowo wydziały (wg aktu z 1862 r.), nazywane potem komisjami (s. 41, 88 n.), przy czym autorka wywodzi je z komisji rządowych Królestwa (a pośrednio z „komisji wielkich” okresu stanisławowskiego). Za rządu Gillera dokonano definitywnej już zmiany nazwy na wydziały. Z opisu tych organów przy kolejnych rządach (zwłaszcza Gillera, Majewskiego i Traugutta) nie można zorientować się, czy opierały na zasadzie kolegialności pełnej, jak w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, czy też pod kolegialną nazwą nie kryła się jednoosobowość, lub jak kto woli tzw. biuralizm, jak (wbrew konstytucji z 1815 r.) w komisjach rządowych Królestwa, gdzie nawiązano do „ministeriów” Księstwa Warszawskiego, które ewoluowały wprawdzie w kierunku kolegialności, jednak w sposób raczej ukryty i niezupełny<sup>19</sup>. Autorka miesza zresztą zarząd ogólny z resortowym, gdy porównuje komisje i wydziały RN z 1863/64 r. do wydziałów Rządu Narodowego według uchwały z 29 stycznia 1831 i komisji rządowych Królestwa (tym ostatnim w powstaniu listopadowym odpowiadały organa jednoosobowe

<sup>19</sup> H. Izdebski, *Kolegialność*, s. 151—154, 173—186.

już z nazwy, a to ministrowie, podlegli według powołanej uchwały Rządowi)<sup>20</sup>.

Z instytucji opartych na obcych wzorach Ramotowska zajmuje się zwłaszcza Komitetem Ocalenia (Bezpieczeństwa) Publicznego, utworzonym przy rządzie „czerwonych prawników” (s. 119 n., 354), jako instytucją nadzorczą-kontrolną stojącą ponad rządem, która doprowadziła też do szybkiego jego obalenia (s. 120). Nazwa wskazuje na wzór w jakobińskim Comité de Salut Public. Był to w powstaniu styczniowym organ wyłoniony przez Organizację Miejską m. Warszawy i charakterystyczny dla jej roli, poniekąd polegającej na zastępstwie Reprezentacji Narodowej, której nie powołano w powstaniu, a nawet — o czym wspomnę dalej — wyrażającej ideę demokracji bezpośredniej: władzy pierwiastkowej ogółu obywateli nad wszystkimi wyłoniłymi z niej organami.

Autorka zdaje sobie sprawę, z tego, że na strukturę władzy powstańczej wpływały przede wszystkim zmiany sytuacji polityczno-społecznej i warunków pracy konspiracyjnej (s. 355). Słusznie też wskazuje, że analogii (i ewentualnych wpływów) należy dopatrywać się i odwrotnie — w stosunku powstania 1863/64 r. do późniejszych ruchów wolnościowych w Polsce i u innych narodów ujarzmionych. Przykładowo, stwierdza wpływ organizacji powstania styczniowego na kierownictwo powstańcze w Bułgarii z lat siedemdziesiątych XIX w., co wyrażało się także w nazwach organów władzy (s. 362)<sup>21</sup>. W jednym miejscu daje porównanie z Komuną Paryską, widząc w niej odstępstwo od jakobińskiej zasady centralizacji (raczej: koncentracji) władzy, czego uniknęło kierownictwo powstania styczniowego, gdyż RN skupiał najwyższe atrybucje wojskowe i cywilne (s. 356). Dokładniejszą próbę komparatystyczną polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych XIX w. z Komuną Paryską podjął S. Kieniewicz dochodząc do wniosku, że mimo odmiennej jakościowo sytuacji naszych powstań w porównaniu z wojną domową we Francji, prowadzoną przez Komunę, tj. klasę robotniczą Paryża z burżuazją, usiłującą utrzymać swoje panowanie — studia nad Komuną Paryską pozwalają lepiej zrozumieć historię powstania styczniowego, a można też przypuszczać, że istnieje relacja odwrotna<sup>22</sup>. Można by przyjąć istotną różnicę, zdawałoby się, między takimi zrywami wolnościowymi jak powstanie styczniowe, a różnymi etapami tzw. odrodzenia narodowego w wielu mniejszych krajach Europy, które nie miały wcale tradycji państwowych lub bardzo odległe i skupiały swe wysiłki patriotyczne głównie na wzmocnieniu odrębności językowo-kulturalnej<sup>23</sup>. I tu

<sup>20</sup> Ta zmiana organizacji centralnych władz administracji kolegialnych (formalnie) na jednoosobowe wynika już z porównania art. 76 konstytucji 1815 r. z art. 14 uchwały o rządzie z 29 stycznia 1831 r., gdzie jest mowa o ministrach. Nazwa „wydział” w terminologii z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego miała przede wszystkim znaczenie rodzajowe (tyle, co resort wraz z podległymi mu organami terenowymi).

<sup>21</sup> W Bułgarii już oswobodzonej w 1878 r., zarządzanej tymczasowo przez komisarza rosyjskiego, zwraca uwagę powołanie przy nim Rady Administracyjnej (Sawlet na uprawnienieto), skopiowanej z organu istniejącego poprzednio w Królestwie Polskim. Zob. M. Andrejew. *Istorijska na balgarskata buržoazna darżawa i prawo*, Sofia 1960, s. 16.

<sup>22</sup> S. Kieniewicz, *Komuna Paryska i polskie ruchy narodowo-wyzwoleńcze (refleksje porównawcze)*, „Nowe Drogi” 1971, nr 3, s. 3—9. Przyjmując przewagę różnic nad podobieństwami (co nie wykluczało działania tych samych praw dziejowych i mechanizmów działalności politycznej) za jedną z głównych różnic Kieniewicz uznał, że w Polsce istniało przede wszystkim zagrożenie obce, które scalało naród, chociaż obóz postępu nie potrafił tego w pełni wykorzystać (s. 9).

<sup>23</sup> Zob. M. Hroch, *Die Vorkämpfer der nationalen Bewegung bei den kleinen Völkern Europas. Eine vergleichende Analyse zur gesellschaftlichen Schichtung der patriotischen Gruppen*, Praha 1968. Głębsze ujęcie zob. J. Bardach, *O powstaniu nowoczesnego narodu litewskiego*, KH r. LXXIII, 1966 nr 2, s. 382 n., 385 n. 388 n.

jednak, jak sądzę, mogło chodzić o początkowe etapy ruchu, które nie wykluczały dążeń niepodległościowych, zwłaszcza w miarę opanowywania przez dany naród aparatu władzy miejscowej.

Wypada jeszcze mocno podkreślić, że w organizacji i przebiegu powstania 1863/64 działały prawidłowości, tak samo lub bardziej widoczne w niektórych obcych ruchach rewolucyjnych i narodowowyzwoleńczych. Wykrycie tych głębszych analogii wymagałoby specjalnego studium, uwzględniającego m.in. enuncjacje działaczy i publicystów także z okresu przed powstaniem styczniowym. Książka Ramotowskiej daje nieco wskazówek i materiałów do takiego studium; płynące z nich dalsze ustalenia i wnioski warto zasygnalizować. I tak można wskazać i u nas na próby tworzenia warunków, które wpływały decydująco na ruchy powstańcze antytureckie — przez opanowanie najniższych ogniw administracji krajowej. Wiadac to już w ułożonym na krótko przed wybuchem powstania programie „Gillewskim”<sup>24</sup>. Przewidywano w nim uprzednie działanie organizacji, prowadzącej przeciwko zaborcy „opozycję jawną i skrytą”, która by „podkopywała wszędzie jego siły”, opanowywała wszystkie wrogie pozycje, „czy to przez opór czy przez agitację” stosownie do okoliczności (p. 6). Przygotowania te miały być prowadzone dotąd, aż postawią „kraj w położeniu, które mu dozwoli jak najspieszniej wystąpić dzielnie i z pomyślnym skutkiem przez powszechne powstanie” (p. 7), którego termin miał wyznaczyć KCN (p. 27). Autorka komentując ten program (s. 351 n.) przyjmuje, że planowana organizacja miała doprowadzić do „przejęcia pełnego zarządu nad krajem” i uniemożliwić „funkcjonowanie administracji obcej”. Nie są to słowa wyjęte z samego tekstu, lecz odpowiadają jego intencjom; wynika to już z zakończenia, według którego po ustaleniu terminu powstania KCN i Organizacja Narodowa „rozwiązują się”, a w ich miejsce mają wstąpić „naczelnik wojskowy Polski i Rząd Tymczasowy”, oczywiście jako organy jawne i rozporządzające panującą nad krajem administracją terenową. Na taką właśnie możliwość wskazywały już podczas powstania „Moskowskie Wiedomości” przewidujące „pokonanie armii moskiewskiej, nawet bez operacji wojskowej, wskutek samego zbez władnienia administracji i niechęci ludności całego kraju”<sup>25</sup>. Zdaniem Widmanna, streszczającego ów tekst, „gdyby jeszcze kilka lat potrwała owa — opozycja, jaką Polska zdumiewała cały świat od r. 1861 do 1863, byłby w końcu rząd moskiewski upadł sam z siebie — — byłby musiał zostawić władzę narodowi polskiemu, który ją zdobywał cichym działaniem”<sup>26</sup>. W tym celu tuż za zbrojną walką należało, jak pisał Widmann, „natychmiast organizować samorząd narodowy od gminy zacząwszy, na powiaty i całe krainy go rozciągając”, „w miejscach przyłączających się bez oporu [nieprzyjacielskiego — W.S.] do sprawy powstania” nie tylko „ogłaszać Rząd Narodowy i zaprowadzać jego władzę, ale powołać należy natychmiast gminy [i jednostki wyższorzędne — W.S.] do autonomicznego władania sobą. — — Tym sposobem — konkludował Widmann — dojdzie powstanie bezsprzecznie do tego, co sam rząd moskiewski przewiduje, tj. do zbez władnienia zupełnego nie tylko rządu moskiewskiego, ale i armii jego przez samą organizację narodową”<sup>27</sup>.

Jakby w tym właśnie kierunku starano się w województwie krakowskim, mającym bliskie związki z Galicją, stworzyć jednostki administracji terenowej z sa-

<sup>24</sup> Zob. wyżej. Tekst w: *Dokumenty*, s. 3—7, nr 1, punkty 1—27. Cudzysłów pochodzi ode mnie, gdyż wiem o nowych wynikach pracy autorki nad tym dokumentem.

<sup>25</sup> K. Widmann, op. cit., s. 108, przypis.

<sup>26</sup> Tamże, s. 164 n.

<sup>27</sup> Tamże, s. 109 n. (por. też s. 164—166). Ogólne pojęcie samorządu u tego autora oznaczało tyle, co rząd demokratyczny (op. cit., s. 36—56).

morzadem mieszkańców, poczynając od gminy i parafii, w tzw. „Rysie ustawy gminnej i parafialnej” (s. 118), ułożonym w okolicznościach bliżej nieznanymi wiosną lub na początku lata 1863 r. (gdy RN zajmował się dla prowincji na razie tylko jednostkami wyższego rzędu, województwami i powiatami) a wprowadzonym w życie już po dojściu do władzy rządu Majewskiego. Rząd ten był przeciwny wszelkiej decentralizacji władzy jako niebezpiecznej dla siebie ze względów politycznych. W związku z tym dążył do ograniczenia organizacji m. Warszawy ujmując ją w ścisłe ramy hierarchii urzędniczej z organem doradczym (tzw. Radą Miejską) o tymże charakterze i z osobną komendą wojenną. W nieco późniejszych przepisach o terenowych władzach narodowych cywilnych z 6 sierpnia 1863, mających charakter ustawy (według ich nazwy autentycznej), nie było już mowy o żadnych radach, a jedynie o komitetach pomocniczych, złożonych z urzędników, przy zarządach powiatów i większych miast<sup>28</sup>.

Kilka razy wspominała Ramotowska (na co wskazano już wyżej) o tworzeniu lub projektowaniu podczas powstania styczniowego organów nadrzędnych nad RN. Nie spojrzała jednak na Organizację Miejską jako na element władzy narodowej, który zastępował poniekąd nieistniejący organ najwyższy. Nie podjęła też kwestii braku w powstaniu władzy o charakterze reprezentacyjnym, jakiejś Rady Narodowej, która by stanowiła oparcie polityczne dla Komitetu lub Rządu Narodowego. Tylko Langiewicz zapowiadał wyraźnie złożenie swej władzy „po zrzuceniu jarzma moskiewskiego — w ręce narodu w osobie jego reprezentantów” (s. 54, 69) — zaś dekret z 10 maja 1863, zmieniający nazwę zastrzegając obronę zasad i tradycji narodowych „bez przesądzania tej lub innej formy rządu na przyszłość”, gdyż należy to do decyzji narodu po odzyskaniu niepodległości (s. 112). Natomiast w artykule, określającym program rządu Majewskiego wypowiedziano pogląd, że nawet po oczyszczeniu od nieprzyjaciela części kraju władza RN „musi pozostać absolutną, tj. jedyną w narodzie” i „nie może być ograniczoną żadną wolą społeczności obywatelskiej”; powoływano się przy tym na zdanie Mochnackiego, który opowiadał się, zrażony nieudolnością Sejmu w toku wojny 1831 r., za władzą dyktatorską, „abolutyzmem rządowym” (s. 132). Było widoczne, że warunki powstania styczniowego nie sprzyjały funkcjonowaniu takiej zbiorowej władzy narodowej, nawet w okresie, gdy kolegalność RN była najbardziej ugruntowana (tj. właśnie za rządu Majewskiego)<sup>29</sup>. Ta kolegalność „zarządu ogólnego” (termin wzięty z doktryny państwowoprawnej), przy istnieniu władz resortowych z szefami nie należącymi do składu RN, przypominała w pewnym stopniu organ taki, jak — powstała w myśl koncepcji Adama J. Czartoryskiego serbska Rada Rządząca (Pravitelstvujuščij Sovjet) z 1808 r.<sup>30</sup>.

W związku z tym należałoby właśnie wskazać na rolę Organizacji Miejskiej Warszawy, która stanowiła najwcześniejszą i najbardziej rozbudowaną część (Organizacji Narodowej, „górowała nad nią, narzucała jej swe formy i założenia” — stanowiąc od początku powstania „ostoję obozu czerwonych, osłonę RN i politycz-

<sup>28</sup> *Dokumenty*, s. 220 n., nr 209 (o treści i dacie tego aktu piszę niżej). Por. także s. 197—204, nr 193 (§ 19, 62, 63); s. 154—157 (punkty 17—19 o Radzie Miejskiej).

<sup>29</sup> Autorka nie wspominała o sugestii Majewskiego, w związku z propozycją mocarstw zachodnich o zawieszenie broni, aby jego warunkiem było m.in. zebrać się „delegatów narodu polskiego” jako organu legalnego, wybranego w wolnych wyborach pod nadzorem państw mediatorских (por. W. Rudzka, *Karol Majewski w latach 1859—1864*, Warszawa 1937, s. 112).

<sup>30</sup> D. Janković, *Istorija države i prava Srbije XIX veka*, Beograd 1960 s. 17—19; V. Cubrilović, *Istorija političke misli u Srbije XIX v.*, Beograd 1958, s. 67—77.

ny czynnik wywierający silny wpływ na tenże Rząd<sup>81</sup>. Kierowana przez grupę inteligentką o różnych odcieniach „czerwoności”, z dużym udziałem elementów rzemieślniczo-proletariackich, wywodziła się Organizacja Miejska z najczynniejszych zawiązków konspiracji przedpowstaniowej, która rozszerzała się z Warszawy na cały kraj. Biorąc pod uwagę aspekt polityczny Organizacja Miejska realizowała praktycznie zasadę demokracji bezpośredniej. Pouczającym przykładem jest kilkudniowa historia rządu „czerwonych prawników”, powstałego po wystąpieniu części działaczy miejskich przeciwko rządowi Gillera. Utworzona przez nich Komisja Tymczasowa (s. 106 n.) wyłoniła spośród siebie wspomniany już organ nadzoru nad RN, doprowadzając do obalenia swojego, zdawałoby się, rządu. O powołaniu nowego rządu (Majewskiego) zdecydowała również Organizacja Miejska, lecz w swej części umiarkowana (s. 124 n.).

Oceniając rolę Organizacji Miejskiej w powstaniu styczniowym można sięgnąć do myśli szermierza walki z przeciwnikami radykalnej demokracji, Wojciecha Darasza. Był on zwolennikiem silnej, autokratycznej władzy powstańczej, z prawem do użycia terroru. Na podstawie odpowiedzi poszczególnych sekcji TDP na „okólniki” — kwestionariusze w sprawie „uorganizowania władzy w czasie powstania” — Darasz formułował pogląd, że władza w powstaniu winna być „jedna, wszechwładna, dyktatorska”. W kwestii jej pochodzenia, czyli sposobu utworzenia, zdania sekcji TDP były podzielone. Tylko odosobnione głosy były za wyborem przez naród lub postawieniem Reprezentacji Narodowej nad rządem; nie znajdowała też uznania myśl ustanowienia nad „dyktaturą rządową” straży, kontrolującej jej działania. Wskazywano na niedogodność w rewolucji licznych zgromadzeń — zaś ustanowienie straży dawałoby jej przewagę nad rządem i prowadziłoby do tarć między tymi organami<sup>82</sup>. Wszystkie te myśli znajdowały odbicie w organizacji powstania styczniowego lub stanowią objaśnienie jej wad. Organizacja Miejska Warszawy — to było prawdziwe grono spiskowych, skąd winna wypływać władza RN. Jeżeli jednak dało się bez większych sprzeciwów przeprowadzić organizację RN jako władzy nieograniczonej przez organ reprezentacji politycznej to rola Organizacji Miejskiej jako źródła i głównego składnika RN, chociaż uwidaczniała się w niektórych momentach, miała charakter cząstkowy i była skutecznie paraliżowana przez koła konserwatywne.

Co do „uorganizowania władz podrzędnych” według Darasza referującego wyniki ankiety z 1839 r. godzono się na powoływanie ich przez rząd jako chwilowe odstępstwo od demokratycznej formy wyborów. Jedyne w ostatnim, gminnym szczeblu tych władz dopuszczano wybory przez lud, chociaż pod kontrolą rządu powstańczego. Widziano w tym nawet „niejako gwarancję pomyślnego rewolucji skutku”, m.in. dzięki zaszczerpieniu w ludzie „miłości dobra publicznego” przez nadanie mu „choć tak małej cząstki praw politycznych”.

3. Ramotowska jako archiwistka pisząc z pozycji historii „ogólnej” nie nawiązuje w swej pracy do doktryny państwowo-prawnej. Może się to tłumaczyć i właściwościami tematu. W organizacji tajnej z władzami o nieznanym składzie osobowym nie mogły wykształcić się formy właściwe dla państwa o charakterze normalnym. Akty władz powstańczych jako normatywy były raczej tylko prawem wewnętrznioorganizacyjnym, chociaż często dotyczyły zachowania się ogółu ludności krajowej. Brakowało jednak utrwalenia władzy powstańczej nad choćby

<sup>81</sup> S. Kieniewicz, *Trzy statuty organizacji warszawskiej 1863 roku*, [w:] *Naród i Państwo*, Warszawa 1969, s. 157 nn.

<sup>82</sup> W. Darasz, *Rozbiór kwestii polityczno-socjalnych*, [w:] *Wiosna Ludów*, wydanie zbiorowe pod red. N. Gąsiorowskiej t. V, Warszawa 1953, s. 236—240. W źródle tym stosuje się zamiennie terminy: „rewolucja” i „powstanie”, zgodnie z ówczesną terminologią nie ustaloną pod tym względem.

drobną częścią terytorium. Jakże inaczej było w powstaniu listopadowym, które objęło terytorium Królestwa z jego stolicą, kontynuując po reorganizacjach władzę, istniejącą przed wybuchem „rewolucji”.

Ujmując temat swej pracy metodą opisową Ramotowska traktuje władzę RN oraz jego organów jako państwową i jedynie „legalną”, zaś akty tej władzy jako źródła prawa oficjalnego. Posługuje się przy tym pojęciem „podziemnego państwa polskiego” (na s. 351 jest nawet mowa w tym znaczeniu wprost o „państwie polskim”). Nie jest to nazwa wzięta z ówczesnej terminologii czy to „urzędowo-powstańczej”, czy potocznej; w aktach władz powstania zwracano się do narodu, pisano o kraju, a gdy już była wzmianka o państwie, to — jak w dekreście uwłaszczeniowym z 22 stycznia 1863 miano na względzie państwo przyszłe, które przejmie dług wobec właścicieli ziemskich za grunta nadane chłopom. Nawet wyroki sądów rewolucyjnych wydawano w imieniu „Kraju i Rządu Narodowego”, a częściej samego RN. „Państwa podziemnego” nie spotykało się też w dawniejszej historiografii powstania. Przyjęto je niewątpliwie z dziejów II wojny światowej. W literaturze o ówczesnym ustroju ziem polskich pod okupacją uważa się pojęcia „państwa podziemnego” za kategorię nie prawną, lecz polityczną<sup>33</sup> niekiedy bez cudzysłowu, jako prawdziwe państwo, tyle że podziemne (tj. tajne). Działalność konspiracji w Polsce z tych lat była dość podobna jak w powstaniu styczniowym, jednak sytuacja jej była odmienna choćby dlatego, że na emigracji funkcjonował Rząd, będący kontynuacją władz konstytucyjnych polskich sprzed wojny i uznawany za legalny według prawa międzynarodowego.

W świetle nauki o państwie i prawie, zwłaszcza marksistowskiej, organizacja tajna czy to z okresu powstania styczniowego, czy z lat 1939—1945 nie była państwem. W „podziemiu” z czasów II wojny światowej wybijało się na czoło najszersze pojęcie „ruchu oporu”, nie mające ustalonego odpowiednika w terminologii z czasów powstania styczniowego. Organizacja Narodowa, zgodnie z tekstami źródeł, oznaczała tylko część zorganizowaną znanego nam dzisiaj pojęcia ruchu oporu. Każda konspiracja, także powstańcza oznacza rozmijanie się z prawem, które stanowi jeden z głównych aspektów państwa jako aparatu przymusu. Można dodać, że jest to tzw. prawo pozytywne, zwane też oficjalnym, tj. po prostu prawo obowiązujące. Nie znaczy to, by istniało jakieś inne jeszcze prawo, lecz chodzi o zdystansowanie się od teorii, dopuszczających inne pojęcie prawa, nie związane z państwem, jak zwłaszcza odwiecznego i ciągle odradzającego się prawa natury. Powoływano się na nie we wspomnianym tu już artykule programowym z 8 lipca 1863, przeciwstawiając się pozytywistycznemu prawoznawstwu według którego „żadne zgola prawo nie przewodniczy dzisiejszemu życiu politycznemu Polski” (s. 132). Po stronie rosyjskiej wychodzono w stosunku do polskiego powstania z punktu widzenia jak najbardziej zawężonego pozytywizmu prawnego. Odbiło się to na losie podręcznika prawa karnego, właśnie w 1863 r. obronionego w Petersburgu przez Włodzimierza Spasowicza jako jego rozprawy doktorskiej. Jego społeczno-relatywistyczny pogląd na prawo karne, zwracające uwagę na psychikę i osobowość przestępcy, wbrew panującej teorii absolutnego wymiaru sprawiedliwości — spotkało się z odprawą ze strony rządu i związanych z nim kół nauki rosyjskiej, po czym podręcznik Spasowicza skreślono urzędowo z listy pomocy naukowych, zaś autora usunięto na zawsze od działalności: pedagogicznej.

<sup>33</sup> E. Duraczyński, *Podziemie antyhitlerowskie w Polsce. Próba charakterystyki*, [w:] *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie*, Warszawa 1968, s. 154 n.; S. Turlej, *Koncepcje ustrojowe obozu londyńskiego*, Warszawa 1978, s. 154 n. Zob. też W. Sobociński, *Ze studiów nad organizacją terytorialną w Polsce 1939—1945*, CzP-H t. XXXI, 1979 z. 1, s. 191 nn.



Potępienie poglądów Spasowicza ze względów polityczno-personalnych nie oznacza bynajmniej, że teza o koniecznym związku prawa z organizacją wyposażoną formalnie i faktycznie we wszystkie cechy państwa nie jest prawdziwa. Jeszcze za życia Spasowicza wystąpił przeciwko pozytywizmowi prawnopństwowemu inny Polak — profesor petersburski Leon Petrażycki, który stworzył szeroką, chociaż nie prawnonaturalną teorię prawa jako zjawiska psychicznego (tzw. prawo intuicyjne), a pojęciem prawa pozytywnego obejmował także normy oparte na źródłach nie oficjalnych, jak honorowe (np. u nas z kodesu Bożewicza), bandyckie, dziecinne itp. Pod takie pojęcie prawa dałoby się łatwo podciągnąć i normy uzgodnione wśród uczestników spisku. Byłaby to jednak kategoria czysto teoretyczna, bez związku z praktyką życia — prawa nieoficjalnego, tj. nie łączącego się z aparatem państwowym, tylko np. konspiracyjno-powstańczym. Odpadała gwarancja przymusu państwowego, zaś dorywczy przymus stosowany przez władzę powstańcza był pozbawiony cech tej gwarancji.

Jeżeli Ramotowska w przedmowie i w końcowej części rozprawy pisze o RN jako o naczelnej władzy państwa polskiego kierującej walką z zaborcą o niepodległość to popada w sprzeczność, gdyż pojęcie niepodległości oznacza właśnie polityczną, państwową formę narodu. Organizacja narodowa dążąca do odzyskania swej państwowości nie mogła być państwem, chyba w znaczeniu przenośnym. Była to konspiracja cywilna i oddziały zbrojne, powołane do walki z zaborcą. Pierwotny program z lata 1862 r. kładł większy nacisk na uprzednie przejęcie przez Organizację Narodową administracji terytorialnej kraju. Stosunki w Królestwie, gdzie aparat zarządu krajowego składał się niemal wyłącznie z Polaków, zdawały się sprzyjać temu planowi; na przeszkodzie stanął rosyjski Zarząd Policyjno-Wojskowy, nie tylko zwalczający powstanie, ale i paraliżujący administrację cywilną Królestwa. Po wybuchu powstania administracja ta służyła Organizacji Narodowej, częściowo utożsamiała się z nią (zwłaszcza na poczcie i w komunikacji kolejowej), musiała jednak zarazem podlegać rosyjskim organom policyjnym i wojskowym, wykonywać ich zarządzenia i rozkazy. Powiązania organizacji powstańczej z administracją Królestwa ułatwiały jej działalność, jednak cecha przymusu, łączącego się z działaniami i aktami władz narodowych nie miała charakteru państwowego. Wykonanie tych aktów było zawsze problematyczne, i często nie mogło być zupełne, definitywne. Podstawowy dla powstania decydujący o jego powodzeniu dekret uwłaszczeniowy, był wykonywany najwyżej w formie zaprzestania świadczeń chłopskich na rzecz panów. Mimo kilku aktów uzupełniających ten dekret nie było nawet prób wydawania chłopom indywidualnych dowodów własności. Wykonanie przez sądy Królestwa dekretu RN o jurystycjum mogło nastąpić o tyle, o ile udało się tymże sądom, działającym przecież w imieniu Aleksandra II, po uzgodnieniu z obydwojma stronami utrzymać zawieszenie procesu w tajemnicy. Dekrety o przejęciu majoratów carskich, wstrzymaniu ruchu na kolej warszawsko-petersburskiej czy zakazie płacenia podatków Skarbowi Królestwa mogły mieć znaczenie raczej demonstracyjne. Tak samo dekret z 10 maja 1863 o nienaruszalności mienia narodowego i zakazie transakcji z rządem carskim mógł mieć skutki ograniczone, o ile osoby ze składu odnośnych organów Królestwa mogły i chciały do nich się stosować. Na podstawie tego dekretu RN rozwiązał 11 maja t.r. kontrakt zawarty ze spółką angielską o kanalizację i wodociągi m. Warszawy. Owszem, kontraktu nie wykonano, ale był to tylko akt przedwstępny, wymagający zatwierdzenia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, co nie doszło do skutku w terminie (do 30 czerwca 1863)<sup>24</sup>.

<sup>24</sup> *Dokumenty*, s. 113—115, nry 112 i 114; H. Eile, *Polityka a inwestycje. Rząd powstania styczniowego wobec inwestycji wodociągowo-kanalizacyjnej m.*

Sam fakt powstania mógł mieć wpływ na ostateczną odmowę zatwierdzenia kontraktu, nie tylko ze względu na nienormalność sytuacji, ale i ze względu na moralną siłę aktów powstańczych, oddziaływującą także na Polaków w służbie rosyjskiej. Była to jednak siła właśnie tylko moralna lub „duchowa”, którą autorka (s. 350, 353, 373) stawia na równi lub nawet wyżej od siły właściwej przymusowi państwowemu.

Termin „podziemne państwo polskie”, nieco sztuczny dla okresu powstania styczniowego, można zachować i stosować (z umiarem) — pod warunkiem, że będzie rozumiany w znaczeniu silnej, ogólnopolskiej organizacji spiskowej połączonej z ruchem oporu w różnych jego formach, zwłaszcza walki zbrojnej (partyzantki), w celu stworzenia przyszłej administracji państwowej polskiej i przywrócenia własnego państwa. Nie może mylić istnienie w powstaniu hierarchii władz, z RN na czele, gdyż władze tak lub inaczej nazywane są we wszystkich organizacjach i związkach, nawet jak najbardziej prywatnych, np. w spółkach handlowych. Władze powstańcze kopiowały ustrój państwowy, była to jednak projekcja, rzutowanie w przyszłość, którą starano się przedstawić (nie zawsze z przekonaniem) jako bliską i pewną, pomyślną dla aspiracji i wysiłków narodowych.

Kwestia charakteru organizacji i władzy powstańczej wymaga specjalnego studium historycznoprawnego i jest jasne, że Ramotowska nie mogła jej rozwiązać w ramach swej rozprawy. Z brakiem ścisłości prawniczej, a raczej wycucia prawnego można zresztą spotkać się nawet tam, gdzie autorka przytacza dosłownie wyrażenia źródeł.

Określenie „państwo podziemne” jest równoważne z Organizacją Narodową obejmującą też „szeregowych członków” i ewentualnie szersze koło sympatyzujące z RN na czele — nie zaś państwo w znaczeniu właściwym, tj. aparat przymusu realizujący na danym terytorium wolę klasy panującej, a służący też w pewnym stopniu celom ogólnonarodowym. Właśnie w okresie powstania występowały na pierwszy plan te cele ogólne, chociaż były też silne tarcia na podłożu społeczno-politycznym o władzę w Organizacji Narodowej i na przyszłość w państwie. Jednak sam RN rozumiał, że państwo to trzeba dopiero odzyskać — jak to wyrażono m.in. w odezwie z 26 września 1863 wzywając do niezbędnej współpracy w walce z zaborcą dwóch czynników odradzającego się państwa [podkreślenie moje — W.S.], mianowicie narodu i jego Rządu<sup>25</sup>. Gdyby przypisać Rządowi Narodowemu koncepcję istnienia pod jego władzą państwa polskiego — musiałoby się w konsekwencji przyjąć, że sięgało ono tak daleko, jak podlega mu Organizacja Narodowa, więc z włączeniem zaborów pruskiego i austriackiego — a w okresie „dwuwładzy”, gdy organ dzielący władzę z RN funkcjonował na emigracji, chyba jeszcze i niektórych terytoriów Europy zachodniej. Akty władz powstańczych, chociaż redagowane zwykle przez prawników, nie zawsze odznaczały się odpowiednią precyzją co tłumaczy się warunkami, w których pracowali. I tak pisząc o dekreście z 2 czerwca 1863 o karaniu przestępstw politycznych autorka przytacza wyrazy, dotyczące prawa każdego obywatela oskarżenia „przez

---

Warszawy, „Gaz i Woda” t. XIII, 1933, nr 1—12 i odbitka, zwłaszcza s. 43, 60—63, 67 n. Przeciwnie opinie o skutkach dekretu z 11 maja wyrazili: historyk W. Przyborowski (że „dekret ów z pewnością nie wpłynął na zaniechanie zamierzonej kanalizacji”) i sekretarz RN J. K. Janowski (według którego oddanie zamierzonej kanalizacji firmie obcej nie doszło do skutku „jedynie z powodu tego dekretu” — por. tamże, s. 64 n.).

<sup>25</sup> *Dokumenty*, s. 238 n., nr 229. Cytując tę odezwę autorka zwraca uwagę głównie na jej charakter solidarystyczny i wezwanie do oparcia się na własnych siłach narodu.

doniesienie" (s. 117). W istocie było to tylko prawo donoszenia o przestępstwach, podczas gdy funkcja oskarżyciela publicznego należała do prokuratora<sup>36</sup>. Prawo donoszenia, przysługujące ogółowi, jest rzeczą normalną w nowoczesnym procesie karnym. Obowiązujący w Polsce Ludowej kpk z 1969 r. nakłada na każdego, kto dowie się o popełnieniu przestępstwa ściganego z urzędu, „społeczny obowiązek” zawiadomienia o tym prokuratora lub milicji. Gdy więc autorka z powołaniem na Kieniewiczza podaje, że apel do obywateli, aby „oskarżali” [cudzysłów mój — W.S.] osoby podejrzane przypominał tradycje rewolucji francuskiej (s. 118) — wskazuje to na dość powierzchowne rozumienie tych tradycji nie tyle przez dzisiejszych historyków, co przez działaczy i uczestników powstania. Oczywiście w czasach Konwentu i dyktatury jakobińskiej powoływano trybunały, w których oskarżycielem mógł być wyjątkowo nie tylko prokurator, lecz i pojedynczy obywatel (*un seul citoyen*), przy czym oskarżonemu nie przysługiwało prawo do obrony<sup>37</sup>. Tymczasem dekrety RN z 2 czerwca powierzały oskarżenie prokuratorowi i dawały każdemu oskarżonemu obrońcę. Funkcje oskarżycielskie prokuratora nie były bynajmniej wynalazkiem rewolucji, lecz istniały we Francji już od wieków.

Poddanie członków Organizacji Narodowej jej władzom nie oznaczało pomieszczenia władzy sądowej z administracją. Wprowadzone w przepisach organizacyjnych z 1862 r. miało charakter odpowiedzialności wewnątrzorganizacyjnej o charakterze raczej dyscyplinarnym. Powołany już za rządu Traugutta Sąd Doraźny m. Warszawy (21 listopada 1863) połączono z organizacją policji miejskiej, której naczelnik był prezesem sądu<sup>38</sup>. Spod jurysdykcji jego wyłączono jednak członków Organizacji Narodowej. Nie oznaczało to ograniczenia warszawskiego Trybunału Rewolucyjnego do samych członków Organizacji Miejskiej, gdyż kompetencja jego była szersza; nie podlegali mu jednak urzędnicy w służbie rosyjskiej. Inaczej niż w trybunałach według dekretów z 2 czerwca w Sądzie Doraźnym warszawskim zachowano postępowanie inkwizycyjne, stosowane wtedy w sądownictwie karnym Królestwa Polskiego według procedur pruskiej i austriackiej, podając wyroki tego sądu koniecznemu dla ich prawomocności zatwierdzeniu wyższej władzy policyjnej i ostatecznej decyzji RN. Pewien rodzaj ingerencji władzy rządowo-administracyjnej istniał i w trybunałach rewolucyjnych według dekretów z 2 czerwca — mianowicie w formie tzw. gwarancji administracyjnej, przysługującej członkom Organizacji Narodowej sprawującym urzędy, którzy mogli być pociągani pod sąd tylko na mocy „decyzji kwalifikacyjnej” RN lub komisarzy rządowych. Gwarancję taką, wprowadzoną we Francji częściowo już podczas rewolucji, a ostatecznie w konstytucji roku VIII (art. 75) — a znaną też prawu rosyjskiemu — przejęto z Francji do Księstwa Warszawskiego, zaś w Królestwie Polskim postanowienie z 20 maja 1817 pomieszało decyzję władzy nadrzędnej o oddaniu pod sąd urzędnika z tzw. wyrokiem kwalifikacyjnym, który według

<sup>36</sup> *Dokumenty*, s. 130, nr 133. Dekret ten w czterech paragrafach obejmował całe prawo karne, rewolucyjne, tak materialne jak i formalne. Słusznie też w dekrete z tejże daty o ustanowieniu i organizacji trybunałów rewolucyjnych (tamże, s. 129 n., nr 132, art. 1—6) określono go w końcowym zdaniu art. 6 jako „kodeks kar i kodeks postępowania”. Tak krótkiego kodeksu karnego w jednym akcie (a raczej dwóch) trudno doszukać się w historii prawodawstwa.

<sup>37</sup> J. Godechot, *Les institutions de la France sous la Révolution et l'Empire*, Paris 1968, s. 140, 150 n., 381—385, 478—480; E. Seligman, *La justice en voie criminale pendant la révolution française*, „Themis. Polska”, s. II, 1915. t. 5, s. 244—264.

<sup>38</sup> *Dokumenty*, s. 270 n., nr 269. W Warszawie funkcjonowały więc odąd dwa sądy powstańcze, mające różne nazwy, różne procedury i kompetencje materialno-karne.

praktyki procesowo-karnej sądów austriackich (utrzymanej na terytoriach włączonych do Księstwa Warszawskiego w 1809 r.) ustalał wstępnie naturę każdego przestępstwa, nie tylko urzędniczego<sup>39</sup>. RN w dekreście (drugim) z 2 czerwca przemawiał więc tzw. gwarancję dla sądzonych urzędników w formie wziętej z prawa Królestwa Polskiego. Kwestię tę rozbudowano w dekreście z 2 lipca t.r., obejmującym przepisy wykonawcze do dekretów z 2 czerwca. Utrzymując zasadę, że trybunały rewolucyjne wyrokuja w instancji pierwszej i ostatniej, więc bez apelacji ustanowiono wprawdzie aż trzy sądy najwyższe (dla Korony, Litwy i Rusi), ograniczając jednak ich kompetencję tylko do sążenia, za decyzją kwalifikacyjną RN, najwyższych stopni w hierarchii urzędników administracyjnych i sądowych (poczynając od członków RN)<sup>40</sup>.

Sądownictwo powstańcze, wykraczające poza tematyczny zakres rozprawy Ramotowskiej, należy do kwestii dotąd zupełnie nieopracowanych; nieco uwagi zwróciły jedynie sądy i prawo wojskowe powstania<sup>41</sup>. Ramotowska wysunęła tezę jakoby dekreta z 2 czerwca oddzielały władzę sądową od administracyjnej. Na zasadzie połączenia obu tych władz opierały się jednak dekreta z listopada 1863 r., dotyczące organizacji władz narodowych w zaborach pruskim i austriackim, w których przewidywano, że miejscowe władze naczelne (Wydziały RN) mają prawo zamienienia się w sąd przez delegację z trzech osób przez siebie mianowanych<sup>42</sup>. Można przyjąć, że i dekreta z 2 czerwca nie wykluczały władzy sądowej RN, chociaż w tekstach ich nie ma o tym wzmianki oprócz udziału w obsadzie personalnej trybunałów oraz decyzji o oddawaniu pod sąd urzędników narodowych. Niezależnie od tych uprawnień, przysługujących także komisarycznym organom administracji terenowej — zasada nieograniczonej władzy RN także w dziedzinie sądowej pozostawała, moim zdaniem dalej w swej mocy. Dotyczyło to przede wszystkim, ale nie wyłącznie funkcji kontroli, w formie nadzoru tak administracyjnego jak też judykacyjnego (kasacji) którą sprawował RN jak Radca Stanu w Księstwie Warszawskim. Przykładem pierwszej z tych form był okólnik RN do władz wojskowych i cywilnych z sierpnia 1863 r. zalecający oględność w sążeniu winnych włościan, jako mało uświadamionych, bo niedawno powołanych „do życia obywatelskiego”, a przypominający zarazem zasadę, że nie wolno nikogo karać bez wyroku sądowego<sup>43</sup>.

<sup>39</sup> „Dziennik Praw” t. II; s. 218 n. Por. objaśnienie tej zawilej kwestii, oparte na dokładnej znajomości procedur: karnej i dyscyplinarnej, stosowanych w Królestwie Polskim, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1874, s. 193 n. Co do Rosji m.in. B. S. Utewskij, *Obszczeje uczenije o dotżonostnych prestupleniach*, Moskwa 1947, s. 88.

<sup>40</sup> *Dokumenty*, s. 172—174, nr 166. Według objaśnienia wydawcy (za H. Jabłońskim) przepisy z 2 lipca ograniczały „funkcje trybunałów oraz ich rewolucyjny charakter”; z twierdzeniem tym można by się zgodzić, o ile powstanie styczniowe było zarazem rewolucją ludową.

<sup>41</sup> M.in. J. Adamus, *Przegląd źródeł powstańczego prawa wojskowego (1863 r.)*, „Wojskowy Przegląd Prawniczy” 1932, s. 254—273 (zawiera m.in. omówienie kodeksu z 30 lipca 1863 i nowego wydanego w jego miejsce celem „skrócenia przewodu sądów polowych przez usunięcie formalności zbytecznych” z 20 listopada t.r.).

<sup>42</sup> *Dokumenty*, s. 264 n., nr 263, punkt 4, lit. k; s. 273 n., nr 272. p. V, lit. k.

<sup>43</sup> *Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego*, red. E. Halicz t I, Warszawa 1960, s. 269 n. Od sformułowania tej zasady zaczynał się dekret z 2 lipca t.r. (zob. przyp. 40). RN mógł jednak powoływać sądy niezależnie od dekretów o trybunałach rewolucyjnych. W piśmie do gen. Bosaka z 2 marca 1864 Traugutt polecał mu złożenie „sądu sekretnego” na pika Topora (L. Zwierzdowski), który jakoby miał planować dokonanie wojskowego zamachu stanu i objęcie władzy nad Organizacją Narodową; w razie gdyby Toporowi nie udowodniono winy, donosić (sekretarz komisarza krakowskiego) miał być bezwzględnie ukarany na zasadzie talionu (tj. oczywiście, śmiercią). Por. *Dokumenty*, nr 322 s. 348.

Przykład skasowania przez RN wyroku dotyczy wprawdzie Galicji, gdzie obowiązywały przepisy osobne, wyżej wspomniane. Ostateczność wyroków wg przepisów wykonawczych do dekretów z 2 czerwca oznaczała według zasad francuskich (recypowanych do Księstwa Warszawskiego w 1808 r.) właśnie otwarcie drogi do kasacji. W sprawie Z. Kaczkowskiego zapadł w styczniu 1864 r. wyrok sądu we Lwowie (złożonego z czterech sędziów i naczelnika okręgu) skazujący na banicję „za przestępstwo przeciwko własnemu narodowi”. Dekret RN z 29 lutego kasował ów wyrok „jako nieprawny — — na podstawie zaocznego, bez prokuratora i, Bóg wie po jakimu odbytego sądu”<sup>44</sup>. Wyznaczony nowy sąd do powtórnego rozpatrzenia sprawy, nie doszedł do skutku. Sprawę tę RN (Traugutta) rozpatrywał dokładnie i w piśmie z 14 lutego 1864 r. do komisarza pełnomocnego w zaborze austriackim krytykował wyrok lwowski, wstrzymując się początkowo od jego skasowania dlatego, że był to pierwszy wyrok Wydziału galicyjskiego. Zdaniem RN „szpieg K.” zasłużył na najwyższą karę, zaś wyrok skazujący go tylko na wygnanie z kraju nie będzie ogłoszony, „bo wstyd”. RN zarzucał, że prowadzenie tej sprawy było „prawdziwie austriackie”. Zdaniem RN w czasie walki o niepodległość winny działać „sądy akademickie” (w znaczeniu rewolucyjnym), co miało oznaczać, jak objaśniono, „po prostu sąd sumienny, obleczonej w najprostsze formy, wolny zupełnie od próżnych formalności”. Sądy takie ustana dopiero w wolnej Polsce, kiedy znowu przyjdą do głosu „światli prawnicy”, jednak nie według procedury austriackiej. Nie wiadomo, co skłoniło rząd Traugutta do zmiany decyzji i skasowania w dwa tygodnie później wyroku na Kaczkowskiego; przekazanie sprawy nowemu sądowi nie w Galicji, lecz w Paryżu łączyło się może z rodzajem kary, polegającej na wygnaniu z kraju. Nie oznaczało to jednak z pewnością zmiany ustosunkowania się RN do Kaczkowskiego, nazwanego w piśmie z 14 lutego „wyrodkiem”, dla którego „kara śmierci jest za mała i dlatego tylko musi być zastosowaną, że człowiek większej nad nią wymyśleć nie może”. Jest to pośredni dowód kolegialności rządu Traugutta, bo inaczej trudno sobie wyobrazić, by jedna osoba, bez porozumienia z innymi zmieniła w krótkim czasie swą decyzję. W piśmie z 14 lutego wspomniano też o wysłaniu do Lwowa w charakterze prokuratora studenta medycyny Eugeniusza Sokulskiego, którego w Galicji przyjęto niechętnie jako niefachowego prawnika, podczas gdy RN uważał go właśnie z tej przyczyny za najbardziej odpowiedniego, gdyż ten młody akademik „z większą sławą wyszedłby z próby” (tj. z udziału w sądzie nad Kaczkowskim). Nie wdając się w bardziej szczegółowy rozbiór tej sprawy trzeba stwierdzić, że już pismo z 14 lutego dowodzi zachowania przez RN uprawnień kasacyjno-sądowych i po dekretach o trybunałach rewolucyjnych.

Karę wymierzono Kaczkowskiemu we Lwowie według drugiego z dekretów 2 czerwca. Przewidywano tam kary: śmierci, pozbawienia czci i wygnania, zaś w razie niemożności wykonania kary śmierci „wyjęcie spod opieki prawa”. To ostatnie oznaczało staropolską tzw. infamię, dającą ogółowi uprawnienie bezkarnego zabicia infamisty. Karą tą grozono m.in. za obejmowanie posad po osobach usuniętych ze „służby moskiewskiej” za posługi niesione dla sprawy narodowej, członkom organów sądowych i śledczych rosyjskich — albo członkom warszawskiego Komitetu Cenzury, gdy nie usłuchają rozkazu złożenia swoich funkcji<sup>45</sup>. Kara infamii, podobnie jak w dawnym prawie polskim, mieszała się z pozbawieniem czci lub wygnaniem (banicją). Miano ją zapewne na względzie grożąc Polakom pozostającym w służbie wojskowej rosyjskiej wbrew rozkazowi RN „pozbawieniem wszelkich praw politycznych i cywilnych w wolnym narodzie polskim”,

<sup>44</sup> Treść wyroku lwowskiego według Z. Kaczkowskiego, op. cit., s. 71.

<sup>45</sup> *Dokumenty*, nry 135, 211; nr 18 (372 a), s. 581.

co miało się równać wywołaniu na zawsze z kraju, tj. banicji<sup>46</sup>. Kaczkowskiego skazano na wygnanie z kraju (wg pisma z 14 lutego), sam on rozważał możliwość pozostania mimo wyroku we Lwowie i zdawał się przekonany, że nie zostanie zabity („ażeby ktokolwiek był pragnął istotnie krwi mojej”)<sup>47</sup>. Wynikałoby z tego, że materialne prawo karne powstańcze traktowano jako kontynuację systemu karnego sprzed rozbiorów, a przynajmniej uzupełniano go w praktyce elementami tego systemu. Jakoby nawiązaniem do prawa przedrozbiorowego w zakresie cywilnym było wykonywanie przez organy powstańcze sądownictwa o charakterze polubownym.

O „prawie powstańczym” można mówić w tym znaczeniu, co o „państwie podziemnym” — było to prawo pozytywne tegoż „państwa” różne jednak od prawa pozytywno-oficjalnego, które wiąże się z właściwym pojęciem państwowości. O ile zbliżało się do moralności jako norm etycznych innego rodzaju niż prawo, jest kwestią wątpliwą z punktu widzenia teorii prawa. Przy ocenie prawa powstańczego można posługiwać się kryteriami, które cechują prawo wydawane przez organy państwowe, a to ze względu na podobieństwo zewnętrzne obu tych rodzajów prawa, mimo różnic co do ich istoty. Dlatego znajomość niektórych przynajmniej elementów nauki prawa jest potrzebna przy badaniu dziejów powstania styczniowego.

Autorka wspomina nieraz o „uprawomocnianiu” pieczęcią pism RN (np. s. 139, 141 n.), podczas gdy chodziło o stwierdzanie ich autentyczności, „uwierzytelnianie”, jak poprawnie jest w innych miejscach (np. s. 206, 353, też na s. 141 u góry, s. 19 jest obok siebie „autentyczność i prawomocność”). Trzeba przyznać, że w warunkach działania władz powstańczych czynności te, w zasadzie różne, często niemal pokrywały się ze sobą. Uprawomocnienie (czyli nadanie mocy prawnej, np. wyrokowi sądowemu) zależało przy aktach władzy RN od jego woli i następowało zwykle na jego posiedzeniu, podczas gdy uwierzytelnianie należało do dysponenta pieczęci, tj. zasadniczo do sekretarza stanu. Niewłaściwie odróżnia się te dwa stadia w dochodzeniu do skutku aktów rządowych przy określaniu roli pieczęci, wysuwając na pierwsze miejsce ich uwierzytelnienie, dalej zaś „nadawanie im mocy obowiązującej” (to drugie w zasadzie nie zależało od przyłożenia do aktu pieczęci, lecz od poprzedniej decyzji władzy). Nieco inaczej można by pojmować tę kwestię, gdyby przyłożenie pieczęci przez sekretarza stanu miało charakter kontrasygnaty, jak podała autorka na s. 139; nie wynika to jednak z dekretu 27 czerwca 1863 w art. 3, że rozporządzenia wydziałów będą stwierdzane (tj. uwierzytelniane) pieczęcią wydziału sekretarza Rządu (s. 140)<sup>48</sup>.

Kilkakrotnie posługuje się autorka terminem „centralizacja” (lub jego przeciwieństwem), tam gdzie według doktryny prawno-administracyjnej chodzi o koncentrację (np. s. 191, 264, 356, 357), tj. skupienie władzy w jednym organie, przedtem należącej do kilku tego samego stopnia. Istota centralizacji polega na skupieniu władzy w rękach organu wyższego kosztem niższych; wobec tego decentralizacja (utożsamiana często z samorządem) ma znaczenie odwrotne: tj. polega na przekazaniu części władzy przez organ wyższy niższemu. Autorka posługuje się właściwie pojęciami centralizacji i decentralizacji np. na s. 203, 214, 227, 235 (chodzi o zastosowanie przez rząd Traugutta obu tych zasad w aktach o organizacji władzy narodowej zaborów pruskiego i austriackiego)<sup>49</sup>.

Kontrolę Izby Obrachunkowej powstańczej według dekretu z 16 października 1863 (s. 298) należałoby określić jako następną, rachunkową, lecz zarazem celo-

<sup>46</sup> Tamże, nr 87 i 145.

<sup>47</sup> Z. Kaczkowski, op. cit., s. 71—73.

<sup>48</sup> Dokumenty, s. 166, nr 158.

<sup>49</sup> Tamże, s. 264, 273.

wościową, opartą na kryteriach oszczędności i gospodarności. Użyto tu tego samego terminu, co w dekreście króla saskiego z 14 grudnia 1808 o „dostatecznym usprawiedliwieniu” rachunków składanych do kontroli; podobnie też Główna Izba Obračunkowa w Księstwie Warszawskim była, jak ta powstańcza, pozbawiona imperatywnych uprawnień pokontrolnych — inaczej niż Najwyższa Izba Obračunkowa Królestwa, która miała prawo wymierzania kar, zobowiązania do ściągnięcia należnych kwot od winnego urzędnika, a także składania wniosków o oddaniu go pod sąd przez resortową Komisję Rządową<sup>50</sup>. Jak widać, pomijano tu wzór bliższy, a sięgano do dawniejszego, zresztą niekoniecznie świadomie.

Z kwestii prawnych zauważę, że w omawianej książce używa się na określenie normatywów RN o charakterze ustawowym (tzn. nie będących aktami wykonawczymi wobec normatywów wyższego rzędu) nazwy dekretu (jak w Księstwie Warszawskim) lub postanowienia (jak w Królestwie Polskim); raz obydwie te nazwy wymienione są obok siebie (s. 206). Niewątpliwie i ówczesna terminologia była pod tym względem chwiejna i to nie tylko w kancelarii RN, ale też w ówczesnych kancelariach państwowych na ziemiach polskich.

Dla ścisłości zamiast „normatywy” powinno się w najogólniejszym znaczeniu pisać o aktach RN, gdyż nie zawsze są to akta ogólne; mogą być też akty normatywne indywidualne, np. rozkaz (w jednym wypadku nazwano go niewłaściwie rozporządzeniem). Autorka użyła też określenia „akt prawny”, mając na względzie dekret (wyraźnie tak nazwany w nagłówku wydawcy i w samym tekście) o ustanowieniu urzędu pełnomocnika RN poza granicami zaboru rosyjskiego (s. 317) — zbyt szerokiego, gdyż obejmującego też akty prawno-prywatne (w tym wypadku zaś chodzi o akty władzy i to stopnia najwyższego, ustawowego).

4. Uwagi uzupełniające i krytyczno-objasniające o książce Ramotowskiej mogłyby przybrać rozmiary większe od samej książki. Świadczy to o wadze tematu o usiłowaniach autorki ujęcia go w sposób najbardziej zwięzły, wreszcie o możliwościach zajęcia się nim także z innych punktów widzenia. Z konieczności porzestaną tu na kilku jeszcze uwagach, bez ich rozwinięcia i pełnego uzasadnienia.

Piotra Kobyłańskiego tytułowano mecenasem (s. 113), podobnie jak innych obrońców publicznych przy warszawskich Departamentach Senatu — była to jednak tylko forma grzecznościowa, przypominająca tytułaturę obrońców w najwyższych instancjach sądowych do 1842 r. Nie był też w znaczeniu ówczesnym adwokatem (s. 109, 183), gdyż adwokaci funkcjonowali wtedy tylko przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa.

„Narodowa ustawa gminna”, w której duchu RN dekretem z 8 czerwca 1863 zwołał burmistrzów i wójtów gmin do formowania straży bezpieczeństwa była zapewne dopiero zaprojektowana, skoro zwracano się do organów gminnych istniejących dotąd w Królestwie a nie do nowych wg tej ustawy. Nie mógł to być tzw. „Rys ustawy gminnej i parafialnej”, datowany w „dokumentach” hipotetycznie na 18 sierpnia t.r., zaś według nowego ustalenia S. Kieniewicza wydany jeszcze przez Rząd „majowy” F. Dobrowolskiego<sup>51</sup>. Autorka — i słusznie — odnosi się z pewną rezerwą do tego ustalenia (s. 118). „Rys” pozostaje nadal aktem zagadkowym, gdyż dotyczące go przekazy źródłowe nie są pewne i zawierają sprzeczności. Ogłoszony z pieczętką władzy terenowej („naczelnika organizacji gmin i parafii woj. krakowskiego”), nie powołuje się bynajmniej na to by organ

<sup>50</sup> Por. „Dziennik Praw” t. I, 1810, s. 120—136; t. VII, 1821, s. 230—258; *Dokumenty*, s. 248 n., nr 236, s. 299 n., nr 295; R. Szawłowski, *Kontrola państwowa w Polsce w XIX w.*, „Kontrola Państwowa” 1958, nr 6, s. 2 n., 7 n.

<sup>51</sup> *Dokumenty*, s. 131, nr 134, s. 220, nr 209; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 517 n.

ten działał z polecenia RN lub w wykonaniu jakiegoś jego ogólnego aktu (ustawy, dekretu)<sup>52</sup>. Jak ustalił Kieniewicz, zaczęto go wykonywać na początku lipca 1863 r. właśnie w województwie krakowskim. Ułożony był, oczywiście, wcześniej jednak — co wynika z jego treści — nie w Warszawie, lecz na terenie, z którego pochodzi pieczęć umieszczona na druku. Można by objaśnić dojsze do skutku „Rysu” w związku z rozwojem terenowej organizacji powstańczej. Początkowo, według „programu” z lata 1862 r. nie przewidywano jako jednostki organizacyjnej ani parafii, ani gminy. Wynikało to z oparcia się we wzorcowym schemacie organizacji m. Warszawy na systemie kadrowo-liczbowym (dziesiętnym), który dopiero w szczeblach wyższych przybierał formy terytorialne. Pięciostopniową organizację warszawską zredukowano do trzech szczebli terytorialnych. Według regulaminu z 28 marca 1863 wprowadzono trzystopniową organizację terenową: zarząd województw, powiatów i miast, przy czym miasta wojewódzkie postawiono na równi z powiatami, zaś stołeczne (tj. w Królestwie Polskim Warszawie) na równi z województwami<sup>53</sup>. Obok tego istniały dalej niższe jednostki, w Warszawie przekształcające się od kwietnia t.r. ze struktury liczbowej w terytorialną, co jest znane tylko z fragmentów źródeł<sup>54</sup>. Zapewne podobnie było na prowincji, gdzie organy parafii i miast wprowadzono już przed wybuchem powstania<sup>55</sup>. „Rys” był, jak można sądzić, lokalną próbą, w granicach ogólnych upoważnień RN dla władz wojewódzkich (raczej sprzed regulaminu z 28 marca), ujęcia w określone formy procesu tworzenia się niższych jednostek terenowych na prowincji. Stosując się — niezbyt dokładnie (zamiast powiatów, obwody, nie wiadomo, czy w tymże znaczeniu) — do organizacji zgodnej zasadniczo z regulaminem z 28 marca, a pomijając tak w nim skomplikowany problem miast, ujmował tworzenie się powstańczej organizacji terenowej według ówczesnej naszej ideologii demokratycznej (w odcieniu niezbyt radykalnym), poczynając od jednostek najniższych i skupiania się ich („zespалania”) w jednostki rzędu coraz wyższego.

Oparcie się na ustalonej organizacji parafialnej było w ówczesnej Polsce do-  
godne i zrozumiałe; uznano ją jednak w „Rysie”, mimo powiązania z Kościołem,  
za „całość świecką (polityczną)”. Obydwie niższe jednostki potraktowano jako  
samorządowe, z radami i wybieranymi przez nie organami wykonawczymi (gmin-  
nymi i parafialnymi). Panom wsi jak i proboszczom zapewniono w parafii stano-  
wisko uprzywilejowane, tylko z zastrzeżeniem, że proboszcz, uznany za „główną  
osobę w naradach parafialnych” nie może być naczelnikiem parafii. Jeżeli wed-  
ług ustaleń Kieniewicza organizację gmin i parafii zaczęto wprowadzać w woje-  
wództwie krakowskim na początku lipca 1863 r. według zasad „Rysu”, więc już  
po przeszło dwóch tygodniach rządu Majewskiego, to musiał on być opracowany  
wcześniej, niekoniecznie nawet podczas krótkotrwałego rządu „czerwonych praw-

<sup>52</sup> Tylko na początku części I i pod tytułikami o urzędach obwodowych oraz wojewódzkich jest mowa o rozkazie RN lub o zatwierdzeniu przez ten rząd rozkazów skierowanych przez władze wyższe do niższych.

<sup>53</sup> *Dokumenty*, s. 73—76, nr 74. Przez powiaty rozumiano te jednostki, które istniały w Królestwie Polskim od 1816 do 1842 r. pod nazwą obwodów. Wynika to np. z tego, co podał E. Maliszewski (op. cit., s. 69) wymieniając cztery powiaty woj. krakowskiego. Powiaty z czasów Księstwa Warszawskiego, od 1816 r. (w 1842 nazwane okręgami) nie były jednostkami administracji terenowej, tylko sądownictwa pokojowego.

<sup>54</sup> S. Kieniewicz, *Trzy statuty*, s. 160—163; *Dokumenty*, s. 101—104, nry 97 i 98.

<sup>55</sup> E. Maliszewski, op. cit., s. 34. O tyle niezbyt ściśle pisze B. Leśno-  
dorski (loc. cit.) jakoby późniejsze oparcie organizacji powstańczej na sieci para-  
fialnej oznaczało ograniczenie tendencji radykalnych.



ników". Akcja ta ograniczyła się z pewnością do „kilku wiosek”, nie przybierając większych rozmiarów. Rząd Majewskiego nie podjął tej organizacji i w przepisach z 6 sierpnia t.r., wprowadzając do organizacji terenowej wg zasad z 28 marca dodatkowo okręgi (4 do 10 w powiecie) i parafie (z włączeniem do nich miast poniżej 1500 mieszkańców) — nie przewidywał już jednostki niższej — gminy (tylko jako organy pomocnicze parafii przewidziano po wsiach „starszych”, po miastach „rewirowych”). Wszystkie władze, także parafialne, pochodziły już tylko z nominacji<sup>56</sup>.

Na wsi nie udało się zorganizować gmin, odrębnych od tych, które istniały w Królestwie (pomijając przejściowe próby, jak według „Rysu”) pozostawiali więc wójtowie (i burmistrzowie w miasteczkach), stosownie do przepisów carskich; ich sytuacja była trudna, gdyż musieli spełniać rozkazy organów wyższych administracji Królestwa Polskiego, jak i powstańczych, np. tworzyć stráže do zwalczania powstańców według rozporządzenia Komisji Spraw Wewnętrznych z 6 maja 1863, jak i (pod karą jak na zdrajców) drugie stráže do pomocy oddziałom powstańczym według dekretu RN z 8 czerwca t.r.<sup>57</sup>.

Inicjatywa uzupełnienia organizacji terenowej powstania przez stworzenie własnej jednostki gminnej wyszła w końcowej fazie powstania znowu z województwa krakowskiego, gdy władzę (także cywilną od 2 marca 1864) sprawował tam gen. Bosak. Opracowany przez niego w lutym t.r. projekt, odłożony na razie przez RN, zatwierdzony i odesłany Bosakowi do wykonania przy piśmie z 2 marca (z postulatem oparcia się na ludzi właśnie w organizacji cywilnej, w której szlachta zawodzi) usuwał z funkcji dotychczasowych wójtów gmin (tj. na ogół właścicieli wsi) i ich zastępców jako „narzędzi w rękę wroga”. W to miejsce miano tworzyć „po wsiach oddzielnych” organy podległe naczelnikom parafii, a to rady gromadzkie do funkcji sądowych i „starszych” ze strażami do „czuwania nad bezpieczeństwem publicznym”<sup>58</sup>. Wykonanie tego aktu nie wyszło, oczywiście, poza sferę prób.

Kwestię tę, uboczną w rozprawie Ramotowskiej, rozpatrzono tu nieco bliżej ze względu na niewystarczającą jeszcze znajomość organizacji terenowej władz powstańczych. Wskazując na organizację terenową, o której są tu i ówdzie wzmianki w treści rozprawy Ramotowska wymienia — gdy chodzi o Królestwo Polskie — tylko organy wojewódzkie (s. 359). W innym miejscu, omawiając projekt organizacji przyszłego powstania opracowany w Paryżu na początku 1865 r. (s. 341—345) zajmuje się też zawartym w nim podziałem organizacji terenowej pod zaborem rosyjskim na pięć stopni (s. 344, z gminami na dole, a bez parafii). To częste w monografiach z zakresu historii ustroju poświęcanie większej uwagi treści projektów niż aktów obowiązujących, przy czym trudno się nieraz zorientować, co ostatecznie zostało wprowadzone w życie — jest tu usprawiedliwione i główną tematyką pracy, i treścią projektu, dotąd nieznanego, jak i rolą ośrodka emigracyjnego, który opracował projekt.

Nieco uwag nasuwa końcowa część rozdziału o rządzie Traugutta, gdzie autorka ocenia zmiany struktury i stylu pracy rządowej, w związku z nasileniem się represji i terroru. Dodaje do tego, po stwierdzeniu śmierci Traugutta i jego

<sup>56</sup> *Dokumenty*, s. 197—205, nry 193—195. Okręgi jako części powiatów nie mogły być równoznaczne z okręgami, które istniały w Królestwie Polskim od 1842 r. (przedtem powiatami od 1807 r.) gdyż w powiecie (obwodzie sprzed 1842 r.) było tylko dwa do trzech okręgów (powiatów sprzed 1842 r.).

<sup>57</sup> *Dokumenty*, s. 130 n., nr 134; Por. A. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski* t. III, Poznań 1947, s. 168—171.

<sup>58</sup> *Dokumenty*, s. 309 n., nr 301 oraz s. 342—350, nr 322 (na s. 349 n. tekst zatwierdzonego projektu, załączony do pisma z 2 marca 1864).

towarzyszy, oceny dwóch osób czynnych w organizacji powstańczej, o mocnym i dobitnym wyrazie ideologiczno-mistycznym, ale bez konkretnej treści polityczno-ustrojowej (s. 264 n.).

Odczuwam tu brak połączenia egzekucji z 5 sierpnia 1864 ze składem, strukturą i funkcjonowaniem rządu Traugutta. Władze rosyjskie starały się wzmocnić opinii publicznej, że był to ostatni komplet RN. I. S. Miller podnosi symboliczne znaczenie pięciu szubienic jako pewną prawidłowość rosyjską przy rozprawianiu się z zamachowcami, od dekabrystów począwszy<sup>59</sup>. Od siebie zwróciłbym uwagę, że z Trauguttem stracono właściwie wszystkich dyrektorów, o ile wydziały były obsadzone (i to nie figurantami, za których pracę wykonywał faktycznie sam Traugutt) — a także dwóch kolejnych kierowników agend mających w tym czasie znaczenie co najmniej równe wydziałom rządowym. Trzeba przyznać, że Sąd Polowy i namiestnik Berg orientowali się dobrze, którzy z podsądnych stanowili faktyczne kierownictwo powstania i mogli uchodzić za RN. Dubiecki i Henryk Krajewski (jego sprawę rozpatrzono osobono) mieli w rządzie Traugutta, o czym pisze Ramotowska, role podrzędne i dość ukryte, pełniąc tylko zastępcze funkcje, wykonywane faktycznie przez samego Traugutta. Dlatego kary na nich ograniczyły się do zesłania<sup>60</sup>. Liczba pięciu skazanych na śmierć mogła mieć i znaczenie symboliczne ale, dobór osób nie był przypadkowy — nie chodziło więc o stracenie jakiegoś „symbolicznego RN”. Stracono tych, którzy w końcowym okresie rządów Traugutta byli jego współpracownikami (jak u Ramotowskiej, s. 264), ale trzeba by dodać, głównymi i najbliższymi, tworząc z nim właściwą ekipę rządzącą.

Wspomnę jeszcze, że ogólna nazwa dokumentu RN (np. na s. 203) obejmuje tak akty (wspomniane tu wyżej, zob. s. 40) n.) jak inne pisma, np. odezwy (s. 206 n.); sądzę, że należała tu też cała korespondencja RN. W końcowej części książki autorka utożsamia dokumentację kancelaryjną RN z całą jego korespondencją (s. 362 n.), albo też — ściślej — uznaje dokumentację za szersze pojęcie od korespondencji (pism), obejmujące również druki (s. 364 n.), a jak sądzę, w ujęciu najszerszym, wszelkie przedmioty materialne, niekoniecznie papierowe: mapy, pieczęcie, emblematy itp., zaliczane przez autorkę do materiałów archiwalnych (s. 379, zob. też s. 171, 253 n., 260). Termin „składnica papierów” (s. 250), a raczej materiałów (s. 256, też „baza materiałowa”, s. 261), wskazywał, że nie chodziło o właściwe archiwum (jakby wynikało ze s. 175, 240), lecz o registraturę, co wyjaśnia autorka na s. 168.

Syntetyczne ujęcie wyników rozprawy zawiera „Posłowie”, zwłaszcza w punkcie 1 (s. 354—362). Punkt 2 (s. 362—377) jest raczej zestawieniem materiałów, częściowo dopiero tu pokazanych, nie zawsze widocznych w głównej treści monografii. Nowe twierdzenia i elementy materiałowe występują wyjątkowo i w części ustrojowej „Posłowia”, gdzie jednak zasadniczo daje się (częściowo w punktach 1—16) syntezę tego, co można znaleźć w części analitycznej dzieła (tj. do s. 350). Przelotnie wspomina też autorka o przekazaniu tradycji walk niepodległościowych pokoleniom obu wojen światowych, a także o uznaniu aktów prawnych i zobowiązań finansowych RN 1863/4 r. przez Rzeczpospolitą Polską po 1918 r. Ostatnia teza budzi wątpliwości jako wypowiedziana zbyt kategorycznie, podobnie jak co do zachowania ciągłości naczelnej władzy narodowej, której jednym z ogniw był RN powstania styczniowego. Można mówić o ciągłości istnie-

<sup>59</sup> PH t. LXIV, 1973, z. 2, s. 415.

<sup>60</sup> Co do H. Krajewskiego, kilkakrotnego zesłańca, wchodziły na pewno w grę jego stosunki z dygnitarzami petersburskimi. Por. A. Kraushar, *Palestra warszawska*, Warszawa 1919, s. 123—130; tenże, *Czasy sądownictwa rosyjskiego w Warszawie*, Warszawa 1916, s. 64. Por. też aneksy do dzieła H. Lisickiego o Wielopolskim i A. Skałkowski, op. cit., t. III, s. 336.

nia nie władzy naczelnej, ale państwa polskiego, bez względu na przerwy spowodowane utratą niepodległości i poddaniem narodu obcej sile, mimo protestów i ciągłych dążeń do restytucji własnej państwowości<sup>61</sup>.

Warto się jeszcze zastanowić nad „przesłaniem” — mottem na początku książki, zaczerpniętym z artykułu, który ukazał się 8 sierpnia 1863 w prasie powstańczej, a obejmował programowe hasła rządu Majewskiego. Zacytowany fragment uznawał za podstawę wszechwładzy i rewolucyjności RN — patriotyzm „gorący a karny”, zarazem zaś „światły i rozumny”. Można to potraktować jako wyraz polskiej ideologii rewolucyjno-demokratycznej z okresu po 1831 r. Autorka zdaje sobie sprawę, co wynika z omówienia pełnej treści tego artykułu i całej działalności „koalicyjnego” rządu Majewskiego, że hasła radykalizmu i absolutyzmu władzy rządowej wykorzystywano wtedy w walce z przeciwnikami politycznymi, tymi z lewego skrzydła „czerwonych” (i w ogóle radykałami, po których stronie, jak wynika z treści rozprawy, Ramotowska stoi nie tylko racjonalną myślą, ale i gorącym sercem).

Zajmując się tak dokładnie książką Ramotowskiej miałem na celu przede wszystkim wskazanie na jej bogatą treść i nowe wyniki. Do zagadnień ustrojowych powstania styczniowego jest to dzieło monumentalne, nie mające równego w dotychczasowej historiografii, pod względem sposobu ujęcia i wykorzystania materiałów wzorowe, a na obecnym etapie badań wprost doskonałe. Szczątkowość zachowanych źródeł różnego rodzaju, dotyczących organizacji konspiracyjnej, wymagała użycia szczególnych metod badawczych, przypominających — jak pisze autorka na wstępie — „dociekania mediewisty lub detektywa” (s. 7). Dzięki subtelnej metodyce pracy Ramotowska dała szczegółową historię wszystkich rządów powstania styczniowego, jego władzy naczelnej — o charakterze nie tyle syntezy, ile właśnie monografii z treścią głównie opisową, którą skupiła ściśle wokół tematu, uwypuklając niektóre, niekiedy tylko tymczasowe wyniki. W ogólnej ocenie merytorycznych działań RN autorka stwierdza (s. 360), że nią się w rozprawie nie zajmowała. Nie oznacza to, by w ogóle pomijała tę działalność jako nie należącą do głównej tematyki rozprawy, gdyż kwestie ustrojowe nie dały się przedstawić bez wskazania na najważniejsze przynajmniej akty danego rządu, zależąc nie tylko od „normatywów organicznych” (tj. dotyczących organizacji władz), ale od warunków, w których RN działał i do których musiał dostosowywać także swą strukturę i mechanizm postępowania. Moje uwagi uzupełniające idą często dalej właśnie w kierunku uwzględnienia działalności organizacyjnej i prawotwórczej — gdyż zamiarem ich jest spojrzenie na ustrój władz powstańczych z punktu widzenia nauki prawa w jej dziale historycznym; jednak i w tym zakresie książka Ramotowskiej przynosi nie tylko wiele materiału, ale częściowo i gotowe wyniki.

Nie wolno przecież zapominać, że książka ta ma znaczenie ogólniejsze nie tylko dla historyków-badaczy okresu z ogólnego lub specjalnego punktu widzenia, lecz i dla szerszego grona czytelników interesujących się historią. Patrząc od tej strony trzeba zauważyć, że książka Ramotowskiej odznacza się nie tylko walorami naukowymi, lecz i dużą atrakcyjnością, o czym decyduje jej treść, sposób ujęcia obrazowy, przejrzysty a prosty, wreszcie wybitne zalety językowe, po prostu wprawa pisarska — a to wszystko i ułatwia, i uprzyjemnia lekturę. Dochodzi do tego ładna szata graficzna i dobrze dobrane ilustracje, umieszczone na końcu książki.

<sup>61</sup> S. Krukowski, *Polska odrodzona czy państwo nowe?*, Cz. P-H t. XXXIX, 1977, z. 1, s. 105—130. Por. też J. Horowicz, *O odpowiedzialności Skarbu Państwa za zobowiązania Rządu Narodowego z lat 1863—64*. „Gazeta Sądowa Warszawska” 1938, nr 6, s. 81—83.